Rok X. Marzec 1936 r. Nr. 3.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

Eucharystja jako źródło życia wewnętrznego.

(Rozmyślanie adoracyjne).

Często w malarstwie religijnem spotykamy obrazy, w których życie nadprzyrodzone, mistyczne dusz przedstawione jest w postaci białych gołębic, które cisną się do kielicha eucharystycznego i piją z niego skwapliwie, czerpiąc życie i moc, wzmacniając swoje siły i odpoczywając, by wznieść się potem w górę do nowego lotu. Otóż życie nasze nadprzyrodzone i stały w niem postęp zależy od obfitości łaski Bożej i od wierności naszego współdziałania z nią. A przecież nie może być obfitszego i bardziej dla nas dostępnego źródła łaski Bożej nad Eucharystję. A znowu dusza wierna, współdziałająca zawsze z natchnieniem łaski i stale postępującą w doskonałości jest często w Piśmie Świętem porównywana do gołębicy. I rzeczywiście, niema chyba lepszego dla duszy wiernej i pobożnej porównania, bo jest ona zwykle lękliwa i skromna jak gołębica, prosta i niewinna jak gołębica, kochająca jak gołębica i skora do lotu w górę jak gołębica. A te wszystkie przymioty zdobywa właśnie przez Eucharystję. Nic też dziwnego, że to porównanie duszy pobożnej do gołębicy tak często się spotyka w Piśmie Świętem. Najprzód sam Duch Święty, gdy na Chrystusa Pana po chrzcie w Jordanie widzialnie zstąpił, ukazał się jako gołębica (Mt. 3, 16; Mk. 1, 10; Łk. 3, 22) A gdy natchniony prorok Izajasz chciał przedstawić siebie jako duszę, rozmiłowaną w życiu wewnętrznem, którego głównym objawem jest bogomyślność czyli częste rozmyślanie o nędzy

ludzkiej i o dobroci Bożej, przyrównał się do gołębicy, mówiąc: „Będę rozmyślał jako gołębica“ (Iz. 38, 17). Ale, co ważniejsze i co dziwniejsze że pomiędzy innemi znajdujemy potrójne porównanie duszy pobożnej do gołębicy, które niezwykle trafnie odpowiada trzem okresom życia wewnętrznego: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia, a centrum i źródłem tego życia jest właśnie Jezus Eucharystyczny. Oto, co mówi najpierw Oblubieniec z Pieśni nad Pieśniami do swej Oblubienicy: „Wstań, śpiesz się, przyjaciółko moja, gołębico moja, piękna moja, a przyjdź i schroń się w rozpadlinach skalnych“ (Cant. 2, 10. 14). Przez usta zaś Jeremjasza Proroka mówi Duch Święty: „Opuszczajcie miasta, a mieszkajcie na skale..., a bądźcie jako gołębica, która się gnieździ na samym kraju rozpadliny“ (Jer. 48, 28). A znów psalmista Król-Prorok w natchnieniu woła: „Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał“ (Ps. 54, 6).

Otóż po głębokiem zastanowieniu się nad mistycznem znaczeniem tych słów te trzy teksty odnieść można do jednej i tej samej gołębicy, która jest wyobrażeniem jednej i tej samej duszy pobożnej, przechodzącej zwykle przez trzy etapy na drodze życia duchownego: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. Dusza więc pobożna powinna także za przykładem biblijnej gołębicy kolejno najprzód chronić się w rozpadlinach skalnych, potem gnieździć się na samym kraju rozpadliny skalnej czyli na samym szczycie skały, by móc wreszcie latać ponad szczytami gór, w czystych i jasnych przestworzach niebieskich, i tam odpoczywać.

Ale cóżto jest za mowa tajemnicza? Co wyrażają te rozpadliny skalne, w których na wzór gołębicy ma się chronić dusza pobożna? A co oznacza ten szczyt skały na samym kraju rozpadliny, gdzie się ma gnieździć, i ten wzlot wreszcie w górne przestworza, gdzie ma odpoczywać?

Zastanówmy się najprzód tylko nad losem pierwszej gołębicy, chroniącej się w otworze skały czyli nad pierwszym etapem duszy na drodze życia pobożnego. Zapytajmy jej, dlaczego ucieka i dlaczego ma się schronić w rozpadlinach skały? Zapewne oddaliła się niebacznie od miejsc, w których żyła niegdyś bezpiecznie i spokojnie. Zapewne błądziła długo, a potem, osłabiona i bez żadnej opieki, znalazła się naraz w niebezpieczeństwie. Oto może zerwała się szalejąca burza z wielką wichurą,

nieomal łamiącą jej młode jeszcze skrzydła. A tu tysiące sideł na nią zastawiono, a jastrząb drapieżny goni ją zażarcie i strzelec podstępnie czyha na nią.

A może nietylko nieroztropną była, oddalając się zbytnio od miejsca bezpiecznego w okolice nieznane, gdzie zbłądziła, i oto teraz bezsilna i przerażona drży przed grożącemi jej znagła zewsząd licznemi niebezpieczeństwami? Może lekkomyślnie sama się narażała na te niebezpieczeństwa, lekceważąc przestrogi starszych i bardziej doświadczonych? A przecież wiedziała, że kto kocha niebezpieczeństwo, ten w niem ginie (Ekktes 3, 27). I ona też może o mało co już nie złamała skrzydeł, miotana wichrem na wszystkie strony, omal nie została strącona w przepaść omal nie wpadła w zastawione sidła lub w szpony drapieżnego ptaka. Teraz cóż pocznie, biedna, gdzież pójdzie i kto ją poratuje? Wszyscy ją napastują i ścigają, wszyscy czyhają na jej zgubę. Ale na szczęście ma jeszcze jednego opiekuna i przyjaciela, który jej nie opuści w tem tragicznem położeniu i osamotnieniu, lecz przyjdzie jej z pomocą i wskaże jej drogę ocalenia. Oto wpośród głosów wrogich, potępiających albo zwodniczych, słyszy jeden głos przyjazny, mówiący jej: „Przyjdź, gołębico moja, śpiesz się, przyjaciółko moja, piękna moja, schroń się w rozpadlinach skały“ (Cant. 2, 10, 14). O, jakże się cieszy, że znalazła skałę otwartą, gotową na jej przyjęcie, bo już jest bardzo słaba i potrzebuje ochrony i spoczynku w miejscu bezpiecznem. To też szybko kryje się w rozpadlinach tej skały, tu zaczyna oddychać swobodnie, tu leczy rany swoje, tu osłania wstyd swój i upokorzenie, doprowadzając do ładu skrzydła swoje i porządkując upierzenie swoje, tu opłakuje własną nieroztropność i karci sama siebie za samowolę i lekkomyślność, tu wreszcie pewna jest, że uniknie pościgu nieprzyjaciół i będzie mogła bezpiecznie zasnąć i wypocząć po wielkiem zmęczeniu, po śmiertelnem znurzeniu.

Tak nam mówi wyobraźnia nasza. Ale czyż to nie jest rzeczywistość prawdziwa w odniesieniu do duszy naszej? Czyż los tej gołąbki nie jest aż nazbyt podobny do losu naszego, gdy, oddaliwszy się od Ciebie, o Boże mój i Panie, błąkaliśmy się wśród świata, manieni jego ułudą, narażeni na różne niebezpieczeństwa ze strony największych wrogów duszy naszej, naszego pokoju i szczęścia duchowego? Któż z nas przebiegając myślą przeszłe

życie swoje, nie dojrzy w niem błędów gołębicy, ran gołębicy, wstydu gołębicy, boleści gołębicy? Tylko, niestety są to błędy szkodliwsze, rany głębsze, wstyd bardziej upokarzający i boleść dolegliwsza. Słusznie możemy powtarzać za psalmistą głosem gołębicy zwiedzionej: „Ogarnęły mię boleści śmiertelne, a niebezpieczeństwa piekielne spotkały mię (ps. 144, 5), bo oto grzesznicy naciągnęli łuki, nagotowali strzały swe w sajdaku, aby strzelali w ciemności“ (ps. 10, 5). Miłowaliśmy to, co trzeba było nienawidzieć, i wpadliśmy w sidła jak ptaszyna, nie bacząc, że narażaliśmy lekkomyślnie duszę na śmiertelne niebezpieczeństwo. Cóż dziwnego, że dusza nasza lękała się i trwożyła, że serce nasze drżało ze strachu i traciło otuchę w chwilach srogich pokus i wzburzonych namiętności, że podobna była do owej gołębicy, która wśród wichrów i burzy, wśród grożących jej zasadzek od nieprzyjaciół, czując słabość swoich skrzydeł, zmęczona i wyczerpana, szukała schronienia dookoła?

O mój Boże cóż się stanie z tą duszą? Zbłądzić umiała, lecz nie potrafi wrócić na drogę prostą i pewną; potrafiła się zgubić, lecz nie może sama siebie zbawić. Ani niebo, ani ziemia nie są już teraz dla niej: niebo, — bo zawiniła i czuje, że go nie jest warta, ziemia, — bo czuje się nieszczęśliwą na niej, wiedząc, że nie dla ziemi, lecz dla nieba została stworzona. Ale ten, który okazał litość nad gołębicą, boski przyjaciel i Oblubieniec dusz, Jezus Chrystus, i na nią patrzy miłosiernie i woła ją. I cóż do niej mówi? „Przyjdź, gołębico moja, śpiesz się, przyjaciółko moja, schroń się w rozpadlinach skały“ (Cant. 2, 10, 14). Gdzież jest ta skała? Oto św. Paweł Apostoł nam ją wskazuje, gdy mówi o typicznem znaczeniu dziejów Izraela na puszczy: „Albowiem nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie wasi wszyscy pod obłokiem byli i wszyscy morze przeszli i wszyscy byli ochrzczeni w Mojżeszu, w obłoku i w morzu, i wszyscy jedli tenże pokarm duchowny i wszyscy pili toż picie duchowne (a pili ze skały duchownej, która za nimi szła, **a skałą był Chrystus**)“ (1 Kor. 10, 1—4). A gdzież rozpadliny tej skały, gdzież są jej otwory? Oto Król-Prorok natchniony nam to wyjaśnia, gdy mówi w imieniu Mesjasza: „Przebodli ręce moje i nogi moje“ (ps. 21, 17). Teraz jasno pojmujemy znaczenie tych słów boskiego Oblubieńca duszy, ten głos, wydobywający się z mistycznej skały, „Pójdź, gołębico moja, śpiesz się przyjaciółko moja, schroń się w rozpad-

linach skały". Jest to to samo, jakgdyby jej mówił: przyjdź, duszo zbłąkana, zmęczona i zraniona, i schroń się głęboko w otwarte rany moje, rany Jezusa Ukrzyżowanego, Twego Oblubieńca i Zbawiciela. O, jakżeś mocna, skało Boża! Jakżeż miłe są Twoje otwory! Jakże w nich bezpiecznie! Będę teraz spokojny wśród burzy szalejącej, bo skała ta jest niewzruszona i oprze się wszelkiej nawałnicy. Jeśli wróg ścigać mię będzie, ja, ukryty w głębi tej skały, śmiać się będę z jego hardości i zawziętości. W tem schronieniu błogosławionem zapomni dusza moja o nędzach swoich, zaczerpnie nowych sił do życia, obmyje rany swoje i wyleczy je i mówić będzie sercem rozrzewnionem i przepełnionem wdzięcznością: „Gdyby Pan nie był ze mną, źli ludzie, którzy powstali przeciwko mnie, byliby pożarli mnie żywą... Błogosławiony Pan, który mnie nie wydał na pastwę ich złości, wybawił mię, jak ptaszę z sideł ptasznika" (ps. 93, 11), (Por. Ks. De la Bouillerie, Rozmyślania o Najświętszym Sakramencie, przełożyła M. Tagoniówna, Lublin 1907 r. str. 50). W chwilach trwogi i lęku, w chwilach osłabienia i wyczerpania, w chwilach grożącego duszy naszej jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, najlepszem i najbezpieczniejszem schronieniem są dla niej zawsze otwarte rany Chrystusa Ukrzyżowanego, a zwłaszcza najgłębsza i najszerzej otwarta rana Jego najsłodszego i najświętszego Serca. To jest właśnie źródło niewyczerpane, które wytrysnęło ze skały duchownej, z której za uderzeniem laski Mojżesza popłynęła obficie krynica ożywczej wody łaski spragnionemu na puszczy wybranemu ludowi i płynąć będzie zawsze niewyczerpanie dla wszystkich pokoleń ludzkich, tułających się po pustyni tego świata. W tej skale duchownej czyli w Najświętszem Sercu Jezusowem włócznia Longina żołnierza uczyniła wielką rozpadlinę czyli głęboką ranę, aby zawsze było otwarte dla dusz naszych jako schronienie, przytułek i ocalenie, gdy będą pędzone niby ptactwo do wiekuistego celu i przeznaczenia.

Tak i ty czyń zawsze, gołębico Chrystusowa! Korzystaj z rany otwartej i proś jak św. Ignacy Loyola: intra tua vulnera absconde me — we wnętrzu ran Twoich, ukryj mnie, o słodki Jezu, a nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie. Ilekroć burza przeciwności, wicher namiętności, gradowa chmura nieszczęść lub czarne obłoki nienawiści i prześladowania zerwą się przeciwko tobie i poczną ci grozić rozbiciem, uciekaj i chroń się w Sercu

Jezusowem, a zawsze będziesz mógł powtórzyć za psalmistą Pańskim: „Serce i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym, bo i wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo dla siebie: ołtarze Twoje, Panie zastępów“ (ps. 83, 2 ns.). (Por. Ks. Wł. Chotkowski, Kazania eucharystyczne, Lwów 1906, 10).

Ołtarz, w którym utajony w Najświętszym Sakramencie czeka na Ciebie Jezus, oto najbezpieczniejsze schronienie, ostoja niezawodna — i przystań spokojna. Dopóty będziesz, gołębico Chrystusowa, miotana burzą, rzucana wichrami przeciwnemi, dopóki nie poszukasz przybytku w Sercu Jezusowem. Wszystkie inne schroniska zawiodą cię, tylko w Sercu Jezusowem uspokoi się serce twoje. Ale sam musisz mieć serce, kochające Jezusa. Inaczej stosować się raczej będą do ciebie słowa, któremi narzeka prorok Ozeasz na jedno z pokoleń izraelskich: „i stał się Efraim jako gołębica zwiedziona, nie mająca serca“ (Oz. 7, 11).

Niemasz dla serca naszego lepszego i bezpieczniejszego schronienia nad otwarty przybytek Najświętszego Serca Jezusowego. W tabernakulum czyli namiocie i przybytku świętym ołtarza mieszka Ono z nami nieustannie. Przeto, póki żyjesz, przyzwyczajaj serce twoje do zamieszkiwania w tym przybytku pokoju i zbawienia, przed którym wiecznie płonie światełko lampki oliwnej, żeby w ostatniej godzinie życia kiedy w oczach twoich zamigoce światło gromnicy śmiertelnej, przypomniało ci ono, iż masz przybytek żywy, w którym serce twoje przywykło mieszkać i szukać schronienia, jak gołębica w rozpadlinach skały.

Serce ludzkie potrzebuje najpierw kąpieli oczyszczającej w najświętszej Krwi tego Baranka, który gładzi grzechy świata. Potrzebują też potem orzeźwienia wodą łaski, bo jak kwiaty i zioła wśród upalenia dnia i spiekoty słonecznej, tak więdną serca ludzkie. Pochylają się one ku ziemi, przestają się wznosić do nieba, zapominają patrzeć w górę, popadają w niemoc, tracą siłę urodzajności i owocności, a obok nich wyrastają tylko chwasty i głogi. Dopiero ze zranionego Serca Jezusowego wypływa rosa na spieczoną i zeschłą rolę serc ludzkich.

A jako deszcz wiosenny obmywa zioła i kwiaty z pyłu i kurzu, orzeźwia je, dźwiga i podnosi, daje świeżą zieloności barwę, wywołuje nowe życie i przywraca siłę żywotną, tak też z Serca Jezusowego wypływa zdrój ożywczy i nowem tętnem poczynają bić serca ludzkie. Jak kąpiel w krynicznej wodzie działa ożywczo

na strudzonego wędrowca i daje mu nowe siły do ponoszenia trudów, do przezwyciężenia mozołów podróży, tak i woda ze zranionego Serca Jezusowego działa ożywczo na serca nasze, dając nam siłę do dźwigania ciężaru życiowego i do walki z pokusami, które czyhają na drodze życia naszego. U tego źródła znajdzie zawsze serce twoje ochłodę i kąpiel zbawienia.

Przeto, ilekroć się czujesz osłabionym na siłach, ilekroć zwątpienie cię ogarnie, a oschłość pocznie osłabiać tętno serca twego, zawsze śpiesz do najświętszego Serca Jezusowego i proś ze św. Ignacym: aqua lateris Christi lava me — wodo z boku Chrystusowego obmyj mię.

O boskie, zranione Serce najświętsze Pana i Zbawiciela mojego, bądź dla mnie schronieniem bezpiecznem przez całe życie moje, a przedewszyskiem w godzinę śmierci, kiedy przyjdzie dla mnie koniec wszystkiego i dzień straszliwego sądu Bożego. Niech wtedy rana w boku Twoim stanie mi otworem jak okno zbawcze w arce Noego otworzyło się dla strwożonej i zmęczonej gołębicy, która na ziemi nie znalazła miejsca wytchnienia i spoczynku. Ratuj mię od zguby wiecznej i daj zamieszkać w przybytkach Twoich teraz i na wieki wieków.

Ks. Fr. Rosłaniec.
Prof. Uniw. J. P.

Ostatnie wyniki badań na biblijnym Wschodzie.

I.

Z dwóch rodzajów dokumentacji historycznej, dotyczącej dziejów biblijnego Wschodu, przez zgórą 18 wieków znanym był tylko jeden: świadectwa literackie. W ostatecznem ogniwie wszystko, cokolwiek wiedziano o środowisku, w jakiem stopniowo powstały księgi Pisma świętego, opartem było bądź to na wiadomościach czerpanych z samych ksiąg biblijnych, bądź też z autorów starożytnych. Geografja biblijna ograniczała się do podawania nazw zebranych doraźnie przez chrześcijańskich pielgrzymów. Archeologja nie doszła jeszcze do głosu. W miarę jednak doskonalenia metod badania historycznego, w ślad za

wspaniałym rozwojem studjów klasycznych, usiłujących z ziemi wydobyć tajemnice grecko-rzymskiej przeszłości, począł się i na terenie nauk biblijnych przejawiać kierunek, zmierzający do wykorzystania w badaniach oprócz dokumentów literackich również i pomników ukrytych we wnętrzu palestyńskiej ziemi. W połowie wieku 19 kierunek ten zyskał wielu zwolenników i doprowadził w Anglji do stworzenia specjalnego funduszu na systematyczne badanie Palestyny pod nazwą Palestine Exploration Fund. Z chwilą rozpoczęcia działalności towarzystwa angielskiego archeologja biblijna poczęła odgrywać coraz większą rolę w nauce Pisma świętego. Do świadectw literackich przybyły świadectwa rzeczowe: documenta uzupełniono przez monumenta.

Poszukiwania w Egipcie i Mezopotamji były już daleko posunięte, gdy rozpoczynano je dopiero w Palestynie. Od początków też zaznaczyły się różnice przyświecających im celów. Na terenie Palestyny nie można było liczyć na odkrycie pomników bogatej cywilizacji, pałaców i bibljotek królewskich, zadziwiających niejednokrotnie urządzeń technicznych lub też dokumentów o charakterze ogólnym. Ten niewielki kraik wciśnięty między Jordan a morze Śródziemne nigdy własną cywilizacją nie żył, zapożyczał się potrosze od sąsiadów ze wschodu i zachodu. Uwagę wszystkich zwróciła nań wzniosła literatura religijna, która właśnie dzięki brakowi rodzimej cywilizacji urągała wszelkim zasadom cieszącego się ogólnem wzięciem ewolucjonizmu. Poszukiwaniom palestyńskim przyświecał cel wzbogacenia wiadomości zawartych w Piśmie świętem, rozwiązania szeregu narzucających się problematów, nad któremi biedzili się napróżno egzegeci wszystkich wieków.

Do wykopalisk zdecydowano się przystąpić natychmiast i to w samej Jerozolimie. Było to, jak ogólnie utrzymują dzisiejsi archeologowie, wielkim błędem ze strony powołanych w tym celu uczonych. Próby poczynione gdzieindziej mogłyby wpłynąć na udoskonalenie metod w realizowaniu tego rodzaju zamierzeń, oszczędzić wielu daremnych trudów i ocalić niejeden szczegół stracony w czasie pierwszych poszukiwań. Jerozolima jaknajmniej nadawała się na wstępne eksperymenty także i z tego względu, że posiada wielką świętość islamizmu — meczet Omara, a ludy wschodnie nie mogą poprostu zrozumieć, ażeby prowadzono wykopaliska jedynie w celu sprawdzenia czy też wzbogacenia

wiadomości naukowych. Nawet oświecone warstwy społeczeństwa muzułmańskiego były zdania, że anglikom chodzi albo o szukanie legendarnych jakichś skarbów albo też o uczynienie podkopu i wysadzenie dynamitem meczetu. Trzeba było dopiero z uporem niezwykłym i zabiegami dyplomatycznemi przezwyciężyć te trudności ze strony tureckiego wówczas rządu.

Wykopaliska w Jerozolimie ze względu na ich sposób prowadzenia nikłe dały rezultaty. Dla topografji dawnej Jerozolimy mają one swoje znaczenie. I chociaż wznawiano je później niejednokrotnie (Warren rozpoczął w r. 1867, po nim pracowali C. Conder, C. Schick, H. Guthe, T. J. Bliss, A. C. Dickie, t. zw. Parker Mission, R. Weill, R. A. S. Macalister a wreszcie w r. 1928 — 1929 J. W. Crowfoot) to jednak dzięki trudnościom terenowym — bez szczególnego powodzenia. Większe sukcesy odniesiono w innych częściach Palestyny, szczególniej na północy na dolinie Ezdrelon oraz w południowo-zachodniej stronie od Jerozolimy. W czasie ich prowadzenia ujawniła się okoliczność, niemałe rzucająca światło na to, do jakiego stopnia archeolog ostrożnym być musi przy wyszukiwaniu szczątków przeszłości oraz przy użytkowaniu ich dla zadań nauki.

W marcu r. 1890 wybitny znawca egiptologji Sir Flinders Petrie przystąpił do rozkopywania w Palestynie w pobliżu Gazy niewielkiego wzniesienia w języku miejscowej ludności zwanego Tell-el-Hesy. W czasie pracy specjalną uwagę zwracał na szczątki ceramiki rozsianej w dużej ilości na miejscu dawnego osiedla. Archeologowi pracującemu na terenie Grecji czy Rzymu, przyzwyczajonemu do znajdowania starożytnych posągów, niejednokrotnie dłuta najwybitniejszych greckich rzeźbiarzy, mogłoby się to naówczas wydać w wysokim stopniu śmiesznem. Sir Flinders Petrie jednakże miał już zbyt wielkie doświadczenie z licznych swoich prac w Egipcie, aby nie użytkować swej wiedzy i na Ziemi Palestyńskiej. Późniejsza nauka w zupełności potwierdziła jego metodę, z ceramiki czyniąc główne kryterjum dla chronologji starożytnego Wschodu. Nie wyda się to bynajmniej dziwnem, skoro się zwróci uwagę na okoliczności następujące: szczątki ceramiki są zawsze śladem zamarłego życia ludzkiego. Nie brak ich nigdzie, gdyż przedmioty ceramiczne są koniecznością dla człowieka. Jako łatwo ulegające stłuczeniu a trudne do naprawy, w dużych ilościach są nagromadzone wokół osiedli ludzkich.

Jednakże nawet po stłuczeniu na ich szczątkach łatwo zauważyć charakterystyczny sposób wyrobu. Każda epoka, każde pokolenie nieledwie ma właściwy sobie sposób wyrobu przedmiotów ceramicznych. Ozdabia je przytem różnorodnie, tworząc przez to określony styl. Flinders Petrie pierwszy dane z ceramiki zastosował do archeologji palestyńskiej właśnie w czasie wykopalisk na Tell-el-Hesy. W ten sposób przyczynił się wybitnie do rzucenia podwalin pod archeologję palestyńską. Jego następcy z całem powodzeniem oparli się na stworzonem przezeń kryterjum chronologicznem. Zużytkowano je też w dalszych na terenie Palestyny wykopaliskach. Niektóre z nich jak n. p. w Jerychu pod kierunkiem E. Sellina lub w Gezer pod kierunkiem Macalister'a odbiły się głośnem echem w świecie naukowym. Fakt, że w Jerychu odkryto mur uległy nagłemu zburzeniu gdzieś w początkach epoki sędziowskiej połączono ze zdobyciem tego miasta za czasów Jozuego. Dla politycznej, kulturalnej i religijnej historji Palestyny zdobyto przytem szereg cennych danych, będących potwierdzeniem lub uzupełnieniem opisów zawartych w Piśmie świętem. Syntetycznie przedstawił je jeden z najlepszych znawców archeologji palestyńskiej R. A. S. Macalister w gruntownie opracowanem dziele p. t. A century of excavation in Palestine (Stulecie wykopalisk w Palestynie), Londyn, 1925.

Wykopaliska są niewątpliwie stąpaniem po cmentarzyskach przeszłości. Prowadzone w Grecji czy Rzymie dają nam wgląd w życie minionych wieków dwóch narodów o największej kulturze starożytności. W Palestynie usuwają zwolna zasłonę z poza której coraz wyraźniej widnieje szlak, jakim zdążały dzieje narodu hebrajskiego do swego wypełnienia w Jezusie Chrystusie.

2.

W okresie powojennym, dzięki zmienionym warunkom politycznym i mandatowi angielskiemu prace wykopaliskowe w Palestynie mogły się rozwinąć i dojść do nieznanych dawniej rozmiarów. Główne kraje Europy oraz niektóre z uniwersytetów Ameryki Północnej utrzymują w Jerozolimie stałe misje archeologiczne, mające na celu systematyczne poszukiwanie znaczniejszych miejsc ze śladami dawnej kultury. Wskutek wielu ułatwień pracę zdołano posunąć znacznie naprzód już przy za-

stosowaniu najbardziej nowoczesnych metod wykopaliskowych. Rezultaty dotychczasowych badań w odniesieniu do Pisma świętego przedstawił syntetycznie bezpośredni uczestnik wielu prac archeologicznych w Palestynie Sir Ch. Marston początkowo w dziele p. t. The new knowledge about the Old Testament (Nowe wiadomości o Starym Testamencie), Londyn 1933, a następnie już w nieco obszerniejszem opracowaniu p. t. The Bible is true, które L. Clarence wydał po francusku, La Bible a dit vrai. Résultats des fouilles effectuées de 1924 à 1934 en terre biblique, Paryż 1935. Charakterystykę publikacji Marston'a stanowi fakt, że nie ograniczył się on do Palestyny, ale uwzględnił również poszukiwania w Syrji, Mezopotamji czy w Egipcie, o ile stały one w jakimś kontakcie z Pismem świętem.

W Palestynie zasługują na szczególną uwagę przeprowadzone w tym okresie przez prof. Garstanga wykopaliska w dawnem Jerychu. Widocznie przedwojenne badania niemieckie nie wyczerpały wszystkich związanych z tem miastem zagadnień skoro uważano za stosowne pracę rozpocząć ponownie. Opłaciło się to aż nadto ze względu na okoliczność, że dzięki wielu odkrytym szczegółom, a zwłaszcza obszernej nekropolji odkrytej w pobliżu dawnego miasta udało się Garstangowi ustalić datę zburzenia Jerycha na mniej więcej 1400 lat przed Chr. Każdego, kto chociaż ogólnie zapoznany jest z chronologją opuszczenia Egiptu przez Żydów, a konsekwentnie i całego Starego Testamentu uderzyć musi znaczenie podobnego odkrycia dla nauk biblijnych.

Najważniejsze jednakże wykopaliska w Palestynie w ciągu lat ostatnich (1932 — 1935) przeprowadzono na południu, mianowicie na wzniesieniu zwanem Tell Duweir. Pozwoliły one zidentyfikować ostatecznie to miejsce jako dawne Lakisz, wielokrotnie wspominane w Piśmie świętem (2 Król. 18, 14 — 17; Iz. 36, 2). Zyskano nadto potwierdzenie nietylko opisu w Księdze Jozuego, dotyczącego tego miasta ale i szczegółów oblężenia przez Sennaheriba w w. 7-mym przed Chr. Uderzającem jest, że znalezione na miejscu skarabeusze z odpowiedniemi napisami odnoszą się do faraonów panujących na przełomie 15-go wieku przed Chr. — tak, że potwierdzałoby to całkowicie wyniki, do jakich doszedł w Jerychu prof. Garstang w związku z wczesną chronologją biblijną. Na jeden jeszcze szczegół warto zwrócić

baczną uwagę. Dawnych napisów w Palestynie znaleziono naogół niewiele i to o treści znikomą posiadającej wartość. W Lakisz wśród ruin odkopanej świątyni natrafiono na wązki dzban, w którego otoku rozpoznano napis alfabetyczny o nieznanej jeszcze treści. Sam fakt znalezienia na terenie Palestyny napisu pochodzącego z 13 w. przed Chr. świadczy zdecydowanie przeciwko tym krytykom radykalnym, którzy z uporem powstawali przeciw autentyczności Pentateuchu na tej rzekomo podstawie, że pismo staro-hebrajskie w tym czasie było jeszcze nieznane.

Zresztą i inne dane pozwalają dzisiaj przejść do porządku dziennego nad tego rodzaju zarzutem. Przed kilku laty wśród zainteresowanych kół naukowych w świecie rozeszła się wieść o doniosłem odkryciu w Syrji Północnej w miejscowości mianowicie zwanej Ras Szamra, leżącej na brzegu śródziemnomorskim nawprost wyspy Cypru. Wieść w istocie przechodziła wszelkie oczekiwania. W Ras Szamra odkryto ni mniej ni więcej tylko całą bibljotekę świątynną, posiadającą dokumenty pisane w ośmiu językach, z których trzy są dotychczas całkowicie nieznane. Wśród nich rozpoznano archaiczny język hebrajski pisany znakami klinowemi ale o znaczeniu alfabetycznem.

Orjentaliści po dzień dzisiejszy ślęczą nad odcyfrowaniem odnalezionych tekstów. Długo jeszcze stanowić one będą przedmiot dyskusyj i wnikliwych badań. Wiele już w tym względzie zrobiono. Udało się n. p. Bauer'owi, prof. z Halle rozpoznać 27 znaków archaicznego alfabetu hebrajskiego w sposób żywo przypominający odczytywanie kryptogramów przez zbrodniarzy w powieściach Edgara Allana Poe i niezapomnianego bohatera powieści Conan Doyle'a, Scherlocka Holmesa. Ze wszystkiego co o dacie odkrytych tekstów powiedzieć można, nie da się zaprzeczyć, że sięgają one przynajmniej wieku 14 przed Chr. Filologowie Starego Testamentu muszą zatem swe badania nad historją języka hebrajskiego cofnąć znacznie wstecz, — a egzegeci ze względu na treść tych napisów, dotyczącą ofiar starotestamentalnych, t. zw. tabernaculum jako miejsca kultu i szeregu innych charakterystycznych wyrażeń Starego Testamentu — winni mieć je ustawicznie na uwadze.

Łatwo to powiedzieć, że gdzieś w dalekiej Mezopotamji odnaleziono ślady potopu. Znacznie trudniej wiadomości takiej uwierzyć zarówno na odległość czasów jak i na naturę samego

zdarzenia. Nic zatem dziwnego, że gdy Dr. Woolley, pracujący od r. 1928 w pobliżu dawnego Ur w Mezopotamji podał do wiadomości, że udało mu się stwierdzić, iż kraj ten przed wiekami musiał być nawiedzony katastrofą potopu, uznano to za zwykły w naszych czasach hum-bug amerykański. W miarę jednakże jak napływały coraz ściślejsze wiadomości, dotyczące powyższego odkrycia, nawet najbardziej zawzięci sceptycy poczęli nadstawiać ucha. Wieści z Mezopotamji brzmiały wprawdzie dziwnie, zdawały się być wszakże oparte na dobrze uzasadnionych przesłankach.

Na czem polegało odkrycie Dr. Woolley? Jest ono tak proste, że aż z tej racji powoduje pewne niedowierzanie. Kierując wykopaliskami w Ur chaldejskiem Woolley zauważył, że w pewnym momencie, na określonej głębokości rozkopywanego terenu zniknęły wszelkie ślady życia, natomiast napotkano gliniastą masę, której skład wskazywał na naniesienie przez wodę. Robotnicy zamierzali przerwać pracę oświadczając, że dotarli do namułu rzeki. Woolley rozkazał jednak kopać dalej stwierdzając, że warstwa namułu sięga grubości półtora metra. Pod nią w dalszym ciągu odkryto ślady życia ludzkiego z tą tylko różnicą, że o ile ponad namułem ślady te odpowiadały cywilizacji sumeryjskiej o tyle pod nim napotkano na jakąś cywilizację mieszaną o nieokreślonym charakterze. Wobec powyższego faktu jasnem jest, że Ur i jego okolice (podobne ślady odkrył również Langdon w Kis) w czasach przedsumeryjskich nawiedzone zostały katastrofą nawodnienia. Zdaniem Dr. Wooley wykluczonem jest, aby tak znaczny namuł naniesiony został przez lokalny wylew rzek choćby katastrofalnych rozmiarów. Tembardziej, że przerwa w cywilizacji świadczy jednocześnie o wyniszczeniu wszelkiego życia. Jedynie tylko wezbrane wody potopu mogą wytłomaczyć tę dziwną przerwę między dwiema cywilizacjami na dość znacznej zresztą głębokości terenu. Pogląd Woolley'a zyskuje coraz więcej zwolenników w świecie naukowym i chociaż ostatnie słowo w kwestji tej nie zostało jeszcze wypowiedziane, zasługuje ona na baczną uwagę egzegetów. Okoliczność, że w literaturze babilońskiej spotykamy się z bogato rozwiniętą tradycją o potopie nie jest tu również bez znaczenia.

Dzieło Marston'a obok powyższych, omawiające jeszcze cały szereg kwestyj specjalnych w związku ze Starym Testamentem

stanowi dla egzegetów bardzo cenne źródło informacji. Szkoda, że nie zostały w niem uwzględnione wykopaliska Papieskiego Instytutu Biblijnego w Teleilat Ghassul, po wschodniej stronie Jordanu (od r. 1929 do 1932). W dobie wzmożonych ataków na Pismo święte Starego Testamentu dobrze jest rzucić okiem na wysiłki uczonych różnych narodów, zmierzające do rzucenia nowego światła na księgi, streszczające w sobie dzieje Objawienia Bożego przed Chrystusem Panem. Ich wiarogodność historyczną stwierdza ustawicznie archeologja, przez którą w pewnym stopniu realizują się słowa Ewangelji: „Kamienie wołać będą" (Łk. 19, 40).

Ks. Eugenjusz Dąbrowski.

Ksiądz Asystent Akcji Katolickiej w roli Prefekta.

Celem najwyższym i ostatecznym Akcji Katolickiej jest „odrodzić wszystko w Chrystusie". Niemniej jednak obok tego celu najwyższego Akcja Katolicka ma cele pomniejsze, bezpośrednie i pośrednie, do których dąży i które musi osiągnąć pierwej nim dojdzie do swego celu ostatecznego [1]).

W tej chwili widzimy już konkretne owoce Akcji Katolickiej: masowe budowanie Domów Katolickich parafjalnych i diecezjalnych, tysiące i dziesiątki tysięcy organizacyj, całe szeregi nowych pism i książek katolickich.

Mam wrażenie, że jednym z takich konkretnych i już osiągniętych pośrednich skutków Akcji Katolickiej jest to, że duchowieństwo zabrało się prawie w całości do pracy społeczno katolickiej.

Czyż można bowiem wyobrazić sobie dziś, w dobie Akcji Katolickiej, księdza proboszcza, wikarjusza, czy prefekta, któryby nie uczestniczył w intensywnej pracy organizacyjnej katolików świeckich? Kapłan jest pionierem i budowniczym organizacyj A. K. i naturalnym nauczycielem ludzi świeckich, chociaż sam nie zasiada na miejscu Prezesa.

---

[1]) Civardi. Podręcznik Akcji Katol. t. I. str. 21.

A ta praca organizacyjna A. K. idzie nie w pojedynkę, w oddzielnych „kapliczkach“, ale jest szkolona i organizowana urzędowo przez Kościół! Odbywają się liczne kursy, zjazdy, konferencje i — oczywiście — kapłani są na nich pierwszymi uczniami!

Minęły te czasy, gdy ksiądz społecznik był rzadkością, a praca społeczno-organizacyjna zależała od dobrej woli i „usposobienia“ kapłana. Dziś każdy prawie duchowny specjalnem zarządzeniem swego Ordynarjusza jest powołany do pracy Akcji Katolickiej jako Asystent Kościelny.

Ks. Asystent ucząc innych pracy społecznej — najwięcej sam siebie uczy. Każdy mi przyzna, że wiele się człowiek musi uczyć, aby iść w szeregi gorliwych katolików świeckich i tam zdobyć wysoki autorytet, szacunek i wpływ. Ks. Asystent musi znać literaturę A. K., dużo czytać i uczyć się wogóle, mieć gruntownie wyrobiony charakter i opanowaną wolę, aby stać się „wszystkiem dla wszystkich, aby ich pozyskać Chrystusowi“.

W robocie społeczno-religijnej A. K. ks. Asystent największy kłopot ma z tem, że — jak się ciągle słyszy — „brakuje mu ludzi“. Odpowiednich ludzi szuka naokoło, stara się ich sobie wyrobić, przeszkolić i dochodzi do wniosku, że, aby „mieć ludzi“, należy pracę rozpocząć od szkoły.

Wówczas to pierwszy raz zdaje sobie sprawę, że coś niedomaga w dotychczasowej metodzie nauczania szkolnego religji.

Każdy Asystent A. K. widzi, że świeccy ludzie z wykształceniem średniem mimo kilku lat nauki religji są niezdatni i bez zapału do Katolickiej pracy kulturalno-społecznej.

Przedewszystkiem brak im obrotności i wyrobienia organizacyjnego. Po skończeniu szkoły średniej większość katolików nie umie stanąć do przewodniczenia na zebraniu, nie wie jak sekretarzować, nie ma pojęcia o porządnej pracy w kierownictwie stowarzyszenia. Taki katolik „nieuspołeczniony“ — ma strach przed organizacją. Należenie do stowarzyszenia męczy go i nie daje zadowolenia.

Dzisiejszy inteligent ze średniem wykształceniem nie umie spokojnie i rzeczowo zabrać głosu w dyskusji, nie chce się podjąć opracowania referatu, a gdy nawet napisze — nie umie porządnie wygłosić.

Po skończeniu kursu nauki religji w szkole średniej zwykle inteligent, praktycznie biorąc, nie zna katolickich pism społeczno-

religijnych, nie zna struktury organizacyjnej A. K., nie ma pojęcia jak wyszukać i dać sobie radę ze źródłami pracy intelektualnej w katolickiej pracy społecznej.

Ks. Asystent widzi, że musi już w szkole zacząć „praktycznie“ uczyć religji, aby z wykształconego katolika mieć pociechę później w Akcji Katolickiej.

Wielką tutaj usługę oddały i oddają religijne organizacje szkolne, jak np. Sodalicje Marjańskie, kółka religijne i t. p. Ale to nie wystarczy. Wiemy przecież, że do każdej organizacji szkolnej należy tylko cząstka wszystkich uczniów. Znaczna większość uczniów-katolików nie należy do religijnej organizacji, gdyż inne stowarzyszenia szkolne ich absorbują, a uczeń, któryby chciał wstąpić do wszystkich kółek szkolnych, nie miałby czasu na naukę.

Czy wolno zatem tę większość uczniów-katolików, przyszłych przywódców społeczeństwa, traktować jako religijnie bierny element w szkole? Przecież w praktycznem życiu brakuje nam uświadomionych i czynnych społecznie katolików! Każdy katolik-inteligent powinien być Apostołem dobrze wyszkolonym!

Ks. Asystent A. K. jako Prefekt — dochodzi do wniosku, że na lekcjach religji, które są obowiązkowe dla wszystkich uczniów-katolików, musi podjąć trud wyrobienia społeczno-religijnego, w duchu czynnego katolicyzmu wszystkich uczniów.

Kilkuletnie doświadczenie pokazuje, że najlepszym sposobem wyrobienia w uczniach zamiłowania do Katolickiego Stowarzyszenia, do czynnego występowania w obronie i szerzeniu zasad wiary, do żywego i praktycznego zainteresowania się wykładami religji, jest prowadzenie kilku lekcyj religji w ciągu roku — systemem zebraniowym.

* * *

Wystarczy kilka zebrań lekcyjnych w ciągu roku szkolnego (n. p. trzy lub cztery) w każdej z wyższych klas, aby uczniów zapalić do katolickiej roboty społecznej i do nauki religji, której znajomość staje się dla nich praktycznie potrzebna.

Aby zebranie religijne dobrze się udało musi być na jednej lekcji zapowiedziane i przygotowane, na drugiej — przeprowadzone, a na trzeciej — skrytykowane i wykorzystane pedagogicznie i dydaktycznie.

I. Zapowiedzenie **lekcji-zebrania** składa się z dwu części: pouczenie i wybranie głównych aktorów następnej lekcji.

Najpierw ks. Prefekt pouczy, jakie znaczenie w dzisiejszem życiu społeczno-religijnem ma organizacja, a w niej zebranie. Zaznaczy rolę inteligenta w katolickiej społeczności. Podkreśli konieczność poznania i wyćwiczenia się w formach prowadzenia pracy społecznej wogóle, a zebraniowej w szczególności. Każe wszystkim uważać pilnie, bo nie wiadomo komu wypadnie na lekcji następnej przewodniczyć, sekretarzować, być prelegentem lub koreferentem. I teraz krótko ks. Asystent pouczy jak się powinno odbywać Katolickie Zebranie.

Następnie wyznaczy temat referatu i koreferatu (a nawet mogą być 2 koreferaty). Wszyscy uważają i notują. Jeszcze nie wiadomo, kto będzie musiał podjąć trud prowadzenia zebrania i przygotowania referatów.

Nakoniec ks. Prefekt wyznacza: przewodniczącego, dwu sekretarzy i referentów. Czasem może polecić samym uczniom, aby większością głosów wybrali na te „stanowiska" swych kolegów. Ks. Asystent-Prefekt wybory „zatwierdza".

Jeszcze ostatnie wskazówki i rady co do urządzenia z klasy „sali obrad" i... zapowiedzenie skończone [1]).

II. Lekcja-Zebranie. W klasie wielkie ożywienie. Zainteresowanie i „współczucie" całej szkoły... nawet grona nauczycielskiego.

Według wskazówek ks. Prefekta — klasa przeobrażona na „salę obrad". Teraz ks. prefekt nic już nie mówi, zostawia wszystko przemyślności uczniów. Sam tylko patrzy, słucha i wyciąga wnioski, aby potem przeprowadzić rzeczową i ostrą krytykę.

Wchodzimy do klasy. Przed ławkami — stół nakryty, na nim krzyż (zwrócony do klasy pasyjką), dwie świece, karafka z wodą i szklanka, znalazł się też dzwonek. Żeńska klasa nie zapomni o kwiatach na „stole prezydjalnym". Katedra zamieniona na mównicę.

---

[1]) Jeśli w szkole jest sala zebrań — należy tam odbyć zebranie lekcyjne. Po lekcji zapowiadającej zebranie — należy prelegentom wskazać sposób zdobycia źródeł do referatów.

Ks. Prefekt-Asystent siada na końcu sali. Przy stole prezydjalnym — przewodniczący, a z jego dwu stron — sekretarze.

Przewodniczący otwiera zebranie religijne klasy N. N., prosi obecnych o powstanie i rozpoczyna krótką modlitwą. Następnie proponuje porządek obrad: 1. Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania, 2. Referat kol. x. y. 3. Koreferaty. 4. Dyskusja. 5. Wolne wnioski. 6. Odczytanie i przyjęcie protokółu z dzisiejszego zebrania. Zakończenie; zamknięcie.

Nie będę opisywał przebiegu Zebrania. Powiem tylko, że ks. Prefekt-Asystent powinien wyłącznie baczyć i notować. Zobaczy swoją klasę w zupełnie nowem świetle. Uczniowie z zapałem prowadzą wykład, przewodniczący trzyma w porządku „obradujących", sekretarze pilnie notują protokół „według przepisów" — do zeszytów od religji. A już najciekawsza jest zawsze dyskusja. Na początku praktyki lekcyj-zebrań należy kazać przewodniczącemu zarządzić dyskusję pokolei, w której wszyscy muszą brać udział.

Ks. Prefekt niechaj się nie odzywa, choćby słyszał brednie niedowarzonych głów i heretyckie zdania „młodych katolików".

Żniwo obserwacji charakterów, wad i zalet, wiedzy i nieuctwa zobaczy Prefekt w tej swobodnej, dyskutującej klasie!... Niejeden niepozorny uczeń... zadziwi. Inny — zdawało się bardzo dobry — jest do niczego!...

Nauka religji, która dotychczas niejednemu zdawała się nie potrzebna (bo przecież — jak się słyszy — zbawić się może i prosta babka z pod kościoła), nudna, nieżyciowa — teraz staje w całej krasie życia, interesująca, potrzebna!...

W wolnych wnioskach — zwykła uchwała — „by takie lekcje były jak najczęściej!"...

* * *

Zaraz po skończonem zebraniu na pięć minut przed dzwonkiem na koniec lekcji — ks. Prefekt zajmuje miejsce na katedrze, otwiera dziennik i (na świeżo) stawia oceny. Dzielnie i (trzeba przyznać bardzo sprawiedliwie) radzi mu w tem cała klasa.

Na ile zasłużył przewodniczący? Jakie wykazał cnoty i wady? Jaką pilność i staranność w przygotowaniu zebrania?

Jak się sprawili sekretarze?

Co sądzić o prelegentach?

Może w dyskusji ktoś zasłużył na specjalną uwagę?

Na zakończenie krótko, za świeżej pamięci, podkreśla się główne zalety i wady zebrania a szczególnie dyskusji.

Na tem kończy się lekcja.

III. Na następnej lekcji należy jeszcze poświęcić trochę czasu na omówienie tematu lekcji poprzedniej. Najpierw zastanowić się nad referatem i dyskusją. Może trzeba coś wyjaśnić, wyprostować, rozstrzygnąć. Potem zwraca uwagę na sposób prowadzenia zebrania i dyskusji.

* * *

Na zakończenie trzeba powiedzieć, że ks. Prefekt powinien sam dobrze znać formy obradowania. Bardzo wiele zależy od tego jaki na zebranie lekcyjne wyznaczono temat referatu. Oczywiście referat powinien być wyjęty z programu religji tej klasy, w której się odbywa zebranie. Powinien też być dostosowany do typu szkoły (np. inne zagadnienie poruszać w szkole handlowej, a inne w seminarjum nauczycielskiem lub gimnazjum).

Uczniowie, którzy zasmakują w robocie społecznej katolickiej na zebraniach lekcyjnych — staną się w przyszłości pionierami organizacyj Akcji Katolickiej w parafji.

Ks. Stan. Sprusiński.

Episkopat niemiecki w walce o prawa i zasady katolickie.

Na styczniowej konferencji w Fuldzie, o czem wspomnieliśmy w lutowym numerze „Głosu", biskupi Niemiec rozpatrzyli gruntownie religijną sytuację swego kraju, przedstawiającą się zresztą niezbyt pomyślnie. W początkach lutego ogłosili dwa ważne zbiorowe listy pasterskie: jeden tyczy się sakramentu małżeństwa, drugi — antyreligijnej, a przedewszyskiem antykatolickiej literatury, zalewającej obecnie Niemcy.

List pasterski o małżeństwie składa się z sześciu paragrafów, z których każdy stanowi doktrynalną deklarację w łączności z szerzonymi obecnie w Niemczech błędami co do instytucji małżeństwa, która „już z racji swego Boskiego ustanowienia usuwa się z pod dowolności ludzkich sądów".

List pasterski przypomniawszy, że pierwszym celem małżeństwa jest propagowanie ludzkiego gatunku, a następnym złączenie dusz małżonków, oświadcza w drugim z kolei paragrafie: „Najważniejsze zatem dobra małżeństwa, to jedność, nierozerwalność, płodność“.

Trzeci paragraf zajmuje się specjalnie zagadnieniami, tyczącemi się zdrowia małżonków. Ten, kto chce zawrzeć małżeństwo, głosi list, musi się poważnie zastanowić, by się przekonać, czy jest do niego powołany. Pierwszy punkt winien obejmować zbadanie fizycznego zdrowia, czego również wymaga obecnie prawodawstwo niemieckie. Zdrowie nie jest jednak najwyższem dobrem; jest tylko wartościowem i nieodzownem do wypełnienia wielkich i ważnych obowiązków dobrem. „Kościół, mówi list, rozumie troskę państwa, pragnącego zapewnić zdrowe potomstwo i współpracuje z państwem w jego zaradczych w tym celu środkach. Pogląd Kościoła na sterylizację jest znany zresztą wiernym i nie potrzebuje być ponownie wyjaśniany. Ale możemy się tutaj odwołać do niezliczonych usług, jakie wyświadcza Kościół ziemskiemu dobru ludzkiego rodu“. Czyż nie wielką jest choćby usługą walka, jaką prowadzi z wiarołomstwem i rozwodami?

Następuje orędzie o roli katolickich stowarzyszeń młodzieży. „We wzniosłem dziele Kościoła kształtowania moralnej siły charakterów, a przez to przygotowywania prawdziwych małżeństw, katolickim stowarzyszeniom młodzieży obojga płci przypada honorowa zasługa. Kto się zapoznał z ich organizacją, kto zrozumiał głęboki sens ich ciągłego nawoływania przystępowania do sakramentów świętych, kto wniknął w ideał ich kongregacji pod wezwaniem Najświętszej Panny i św. Alojzego Gonzagi, ten dopiero może zdać sobie sprawę z dobroczynnej i wychowawczej dla narodu jego wartości; ocenić wysoce doniosłe eugeniczne znaczenie tych stowarzyszeń“.

Czwarty paragraf mówi o przeszkodach małżeńskich, a piąty o małżeństwach mieszanych. Ten ostatni zawiera ostrzeżenie do młodzieży skierowane, by unikała tego rodzaju związków, i przypomina, że zawarcie mieszanego małżeństwa wobec przedstawiciela innej religji, zgoda na niekatolicki chrzest i niekatolickie wychowanie są przez Kościół surowo wzbronione. Szósty wreszcie paragraf zwraca się do narzeczonych i upomina ich,

by stosowali się do rad i wskazań ogłoszonych im przez religijny autorytet.

Drugi zbiorowy list pasterski omawia antyreligijną literaturę, którą surowo potępia. List jest poświęcony przeważnie odpowiedziom dla tych, którzy we wszystkich krajach Niemiec powtarzają, że religja chrześcijańska nie odpowiada więcej duchowi i nowożytnym potrzebom tego kraju. „Zapytujemy się, mówią biskupi, czy ci, którzy potępiają religję chrześcijańską, znają chociaż jej treść, albo też, czy opierając się na przesądach i ignoracji odrzucają to, co się potwierdziło w ciągu dwu tysięcy lat i co zadowolniło nietylko prostaczków, ale również największe i najjaśniejsze umysły, które w chrystjanizmie pomimo jego tajemnic, nie znalazły sprzeczności z rozumem".

Następuje pełen szlachetnej dumy ustęp, gdzie biskupi oświadczają: „Jesteśmy następcami tych apostołów, którzy uzbrojeni w moc Ducha Św. rozeszli się po świecie, by szerzyć wszędzie radosne posłannictwo, nie zważając na trudy, cierpienia i przeszkody, na śmierć nawet dla imienia Jezusowego. Od wypełnienia tego zasadniczego obowiązku nic, absolutnie nic, nie może nas dzisiaj odwrócić, gdyż przez to służymy jednocześnie nie tylko Chrystusowi-Królowi i Kościołowi, ale również narodowi i ojczyźnie".

Słyszy się głosy, że nowe czasy muszą oznaczać nie tylko polityczną, ale również religijną ewolucję. Biskupi właśnie przeciwko tej ostatniej nie przestali protestować, pragnąc „oszczędzić niemieckiemu narodowi nowego kulturkampfu". Następuje przypomnienie wszystkich od kilku lat ataków na wiarę katolicką — wszystkiego, co było wygłoszone, „by spotwarzyć religję i Kościół, by zniechęcić młodzież do życia chrześcijańskiego."

Wobec nieustannych napaści i bezskuteczności protestów, „nie pozostaje nam nic innego, oświadczają biskupi, jak poważnie przestrzec wiernych przed książkami, czasopismami, dziennikami, pozostającemi na służbie tej propagandy i zabronić naszym diecezjanom ich czytania".

Postanowienie to zostało powzięte zgodnie z 1399 kanonem prawa obowiązującego w Kościele Katolickim, a zabraniającego czytania publikacyj, które, nauczając błędów, dążą do wywołania schizmy lub też usiłują podważyć same już fundamenty wiary.

List powyższy, jako akt wielkiej odwagi, przynosi honor niemieckiemu episkopatowi.

Warto przytem zaznaczyć, że styczniowa konferencja w Fuldzie musiała się zająć bardzo ważną, ale i ciężką zarazem sprawą — wydziałów teologji katolickiej w Niemczech.

Ks. J. Szm.

Stosunki międzynarodowe Fenicji podług trenu Ezechjela nad upadkiem Tyru.

II. Obce narody, jako twórcy materjalnej kultury Tyru.

Dwudziesty siódmy rozdział Ezechjela jest trenem, czyli narzekaniem nad przyszłą zagładą Tyru. Dzieli się on na trzy części. Pierwsza mówi o potędze i bogactwie tego miasta, zdobytem przy pomocy narodów obcych (w. 3—11). Druga opowiada o rozległym internacjonalnym handlu Tyru (w. 12—25). Trzecia część zawiera lament właściwy nad oną potęgą morską, ubraną w alegorję okrętu, której grozi upadek i zguba (w. 26—36). Kończy się tren dopiero w rozdziale dwudziestym ósmym (1—19).

Przedstawienie najprzód bogactw i stosunków z wielu ludami, które pracowały na dobrobyt Tyru, potęguje znacznie obraz jego przyszłego zatracenia.

Cały tren poprzedzony jest krótkim wstępem: „i stało się słowo Pańskie do mnie (Ezechjela) mówiąc: a tak ty, synu człowieczy, weź nad Tyrem narzekanie“ (w. 1—2). Słowa „syn człowieczy (ben adam)“ powtarzają się 88 razy u Ezechjela i zawsze odnoszone są do niego. Oznaczają poprostu człowieka [1].

Dalej Bóg (Jhwh) każe Prorokowi zwrócić się do Tyru, który mieszka „na wejściu morskiem“, do tej handlarki (rocheleth) narodów, w sercu morza położonej, do tej, co sobie przypisywała doskonałą piękność. Wyrażenie „na wejściu morskiem“

---

[1]) Chrystus P. w Ewangeljach nazywał siebie „Synem człowieczym“ w znaczeniu, użytem u Daniela: „oto z obłoki niebieskimi jako syn człowieczy przychodził i aż do starowiecznego (Jhwh) przychodził... i dał mu władzę, i cześć, i królestwo: i wszyscy narodowie, pokolenia i języki służyć mu będą: władza jego, władza wieczna, która nie będzie odjęta...“ (Dan. 7, 13, 14).

jedni odnoszą do Tyru kontynentalnego, który leżał nad morzem, inni do portów wyspy tyrskiej.

Ta ostatnia składała się właściwie z dwóch wysepek, połączonych tamą przez króla Hirama. Na większej był pałac królewski, świątynie Agenor-baala i Astarty, a także forum i bazar. Templum Melkarta (melek-kar = król miasta), główne sanktuarjum Tyru, znajdowało się tamże, zapewne na podwyższeniu za dzisiejszym serajem Ibrahima-baszy. Ta wysepka z całą kolekcją świątyń, z której mieszkańcy byli szczególnie dumni, nosiła zapewne nazwę „siedziby bożej" (moszab elohim) (Ez. 28, 2) i najozdobniej się prezentowała.

Całe zresztą miasto, przyznając własnemu wyglądowi doskonałą piękność, było mocno zakochane w sobie. Po egipsku Fenicja nazywała się „Da-hi" (piękne), ale nie wiemy, czy od niej samej wyszło to miano.

Tren Ezechjela powiada, że Tyr leżał „w sercu morza". Jest to wyrażenie poetyckie i odnosi się oczywiście do wysp skalistych, które były sercem miasta i nadały mu nazwę [2]) Podług Djodora Sycylijskiego (Djod. XVII, 40), cieśnina morska, oddzielająca te wyspy od kontynentu, wynosiła cztery stadja szerokości. Dlatego, jak mówi egipski papyrus Anastasi I, wodę słodką do nich przywożono na okrętach. Starożytni mieli osobliwe przekonanie, że Tyr był miastem pływającem. Stąd zapewne Lukan mówi: „Tyrus instabilis" (Pharsal. III. 217).

Gród ten wyglądał bogato i ozdobnie, ale takim go zrobiły praca i zasoby krajów obcych, z któremi Fenicjanie prowadzili stosunki handlowe. Skaliste położenie Tyru nadawało się zaledwie na ubogą osadę rybacką, czem on jest dzisiaj.

Ówczesny jego dobrobyt płynął głównie z towarowej żeglugi morskiej. Dlatego Ezechjel, chcąc przedstawić udział innych miast i ludów w bogactwie i potędze Tyru, wyobraża go sobie jako okręt.

Szenir dostarczył mu cyprysów („berosz", św. Hieronim przetłomaczył to „jodła") na deski. Podług Deuteron. (3, 9) Szenir był amorejską nazwą gór Hermonu, ale I Paral. (5, 23) i Pieśń nad pieśn. (4, 8) odróżniają jedno od drugiego. Trzeba,

---

[2]) Tyr po hebrajsku nazywał się Sor, po asyryjsku Surru, dziś jeszcze u Arabów miejscowych Sur, co znaczy „skała".

zdaje się, pod tem rozumieć górną część Antylibanu, leżącą na północny — zachód od Damaszku.

Cedry libańskie szły na maszt do Tyru [3]). Były one sławne w starożytności biblijnej. Sprowadzał je Salomon dla pierwszej świątyni żydowskiej, używano ich później i przy budowie drugiej (Ezdr. 3, 7).

Cedr należy do drzew iglastych, ale rozgałęzieniem przypomina raczej dąb. Dziś na Libanie pozostało zaledwie około czterystu cedrów. Przedstawiają one dwa rodzaje: ciemno-zielony i jasny, srebrzysty o szpilkach niebieskawych. Żaden z nich nie sięga ponad 25 metrów; afrykańskie z Atlasu są jeszcze niższe, indyjskie zaś miewają do 50 metrów.

Starożytni uważali cedr za najbardziej czcigodne drzewo na świecie. Indusi dawali mu miano „Dewadaru" (drzewo bogów). Zasługiwał na to swoim ogromem, zwłaszcza grubością pni. Jako materjał budowlany jednak nie odznacza się nadzwyczajną trwałością. Ustępuje pod tym względem nie tylko prawdziwej akacji (sejalskiej), ale nawet cyprysom. Olej z orzechów cedrowych uważano za środek przeciwko gniciu, dlatego smarowano nim umarłych i pergaminy (Assumptio Mosis, 1, 4). Bywały czasy, że bory libańskie należały do Tyru, tak, że cedrów nie potrzebował sprowadzać z zagranicy.

Zato dęby przywożono z północno-zachodnich krańców palestyńskich, z ziemi Baszan (dzisiejszy Hauran), która z nich słynęła. One dostarczały Tyrowi wioseł okrętowych.

Kość słoniowa w bukszpanie z wysp Kittim (Wulgata ma: Italiae) służyła Fenicjanom do wyrobu „keraszim". Kittim jest to ich kolonja Kittjon na Cyprze. Jej miejsce zajmuje dziś miasto Larnaka (dzielnica Scala-Marina). Tam były może główne składy kości słoniowej. Stamtąd też pewnie pochodziły łóżka i trony z tego materjału, które żydowski król Ezechjasz ofiarował jako daninę Senacherybowi asyryjskiemu (Cylinder Taylora III). Pod „keraszim" należy rozumieć ławki, albo balustradę, otaczającą pokład okrętu fenickiego, co mu pozwalało bezpiecznie zabierać dużo towarów. Kość słoniowa bukszpanowi dawała większą estetykę i trwałość.

---

[3]) Wspomniany tu jest „maszt" w liczbie pojedyńczej, bo rzeczywiście na starych dokumentach okręty fenickie są jednomasztowe. Cfr. R. Pietschmann, Geschichte der Phönizier. Berlin 302 — 303.

Żagle okrętowe wyrabiał Tyr z egipskiej materji szesz. Nad Nilem „szuten szesz“ było to delikatne i bardzo białe płótno. Dla Fenicjan jeszcze je bogato wyszywano i po tem się zdaleka poznawało ich okręty.

Pokład takiego statku miał namiot, który chronił załogę przed deszczem i słońcem. Do jego pokrycia używana była „purpura“ fioletowa (thecheleth) i czerwona (argaman). Purpurę — farbę dawały mięczaki gasteropody: murex trunculus i murex brandaris, znajdujące się w stanie rozkładu. Wydzielająca się z nich ciecz najprzód żółtawa, pod wpływem słońca i pewnych manipulacji, przechodziła w kolor zielony, fioletowy, lilas i różowy (nigdy mocno czerwony) [4]. Naturalna ta farba odznaczała się wielką trwałością i piękną barwą. Język asyryjski ma wyrażenia: „szipat takiltu“ i „szipat argamannu“ (wełna fioletowa i czerwona), purpura przeto, służąca do pokrycia fenickich namiotów okrętowych była zapewne robiona z wełny kolorowej.

Mureksy, wydzielające farbę, niegdyś pospolite na morskich brzegach Fenicji i Syrji, już w starożytności zostały doszczętnie wyzbierane. Stąd niesłusznie dziwił się Calmetus, dlaczego Tyr używał obcej purpury, mając u siebie lepszą. Jeszcze Strabon (XVI, 11, 23) wspomina, że w tem mieście były liczne farbiarnie, więc miejscowa podaż była dla nich napewno zamała.

Ezechjel powiada, że Fenicjanie purpurę sprowadzali z Eliszy. Jedni pod tem rozumieją wyspy Archipelagu i Peloponez, gdzie, zwłaszcza w Lakonji [5]), dużo było mureksów, inni — Italję południową i Sycylję. Dziś we Włoszech trunculus jest jadalny. Brandaris uchodzi za szkodliwy dla zdrowia.

Okręty narodów ubogich nie mogły sobie pozwolić na purpurowe namioty. Plinjusz (H. N.) mówi: „velo purpureo ad Actium cum M. Antonio Cleopatra venit... hoc fuit imperatoriae navis insigne“. To, na co u innych tylko królowie mogli sobie pozwolić, było rzeczą pospolitą w Tyrze.

Sydon i Arwad dostarczały, podług Ezechjela, Tyrowi marynarzy, których sam dla swojej wielkiej floty miał zamało.

---

[4]) G. Contenau. La civilisation phénicienne. Paris. 1926. 303.

[5]) W Lakonji było nawet miasto Elos, tak podobne do Elisza w swojem brzmieniu.

Sydon, odległy 30 kilometrów ku północy, był niegdyś przodującem miastem federacji fenickiej. Zniszczony przez Asarhaddona w 676 r. odbudował się później. Jeremjasz wspomina jeszcze królów sydońskich (25, 22; 27, 3). Dziś jest to małe miasteczko, posiadające olbrzymie ogrody owocowe.

Arwad, obecnie Ruad — wyspa i miasto (odległe 3 kilometry od brzegu) na północ od Trypolisu, często posiada wzmianki o sobie w listach z el-Amarna. Król arwadzki Jakiinłuu przybył do Niniwy całować nogi Asurbanipala (cylinder Rassam. II). Nie tylko za czasów Strabona (XVI, II, 14), ale i teraz jeszcze mieszkańcy uchodzą za bardzo biegłych żeglarzy (handlują także gąbkami).

Ezechjel mówiąc o obcych, w wierszu 8 powiada nagle: „mędrcy twoi Tyrze (Sor) byli sternikami twymi". Zamiast Sor tekst oryginalny miał zapewne Sumur (na południe od Arwad), często wspominane w listach z el-Amarna, buntujące się przeciwko królom asyryjskim, albo Sumra (na północ od Psiej rzeki — Nahr el Kebir).

Starsi, czyli doświadczeni majstrowie, z miasta Gebal pracowali w warsztatach i dokach Tyru przy remoncie jego okrętów. Gebal (po asyryjsku Gubla, egips. Kupni, grec. Biblos) położony nad rzeką Adonisem, na północ od Bejrutu, podług legendy, zapisanej u Filona z Biblos, miał być najstarszem miastem Fenicji, założonem przez Urana. Posiadał świątynię Adonisa i Baaltis. Handlował z Egiptem, sprzedając mu drzewo i olej cedrowy do balsamowania trupów. Chociaż stracił z czasem swoje znaczenie pierwotne w federacji, zachował jednak nadal wybitne stanowisko w religji fenickiej. Osiedlali się tam Amoryci, którzy wywarli pewien wpływ na djalekt miejscowy. I ks. Melachim (5, 18) wspomina Gebalitów, jako zdolnych do budowania domów [6]).

W drugiej połowie wiersza 9 Ezechjel mówi, że wszystkie okręty morskie i ich załogi pomagały Tyrowi w jego handlu wymiennym. P. Cheminant chce restytuować tekst hebrajski i widzi tu Mehalleb (Mahalliba w literaturze asyryjskiej) mia-

[6]) Świeże wspaniałe odkrycia Montet'a w Gebal zakładają prawdziwe fundamenty pod historję sztuki fenickiej, wyroby miejscowe pozostawały wprawdzie pod inspiracją motywów obcych, Giblici jednak umieli ich używać z elegancją i prawdziwą nawet oryginalnością.

sto fenickie, leżące niedaleko Sarepty, trudno się jednak na to zgodzić.

Dalej jest mowa o najemnikach w wojsku tyrskiem: Paras, Lud i Put. Pod pierwszymi trzeba rozumieć Persów, znanych już dobrze w tamtych czasach. Salmanasar II asyryjski (860 — 824) spotkał ich w Armenji południowej i otrzymał daninę „szarrani sza (mat) Parsua“ (Obelisk 1. 172 — 173. K. B. I. 148).

Lud jestto zapewne jakiś nieznany nam bliżej naród afrykański (aluzja do Ludim z Gen. 10, 13), ale mogą to być Lidyjczycy z pobliskiej Azji Mniejszej. W Lidji panowała wtedy dynastja Mermnadów, króli-sokołów [7]), która wywalczyła swemu krajowi zupełną niezależność. Dzielni jej żołnierze mogli się wynajmować do armji Tyru.

Put odpowiada Puntowi napisów egipskich, dzisiejszemu Somali. Okręty ówczesne wiozące wojsko były obwieszone doko'a jego tarczami [8]). Prorok do tego robi aluzję w wierszu 10.

Dotąd Ezechjel mówił o Tyrze pod alegorją okrętu, jako symbolu jego żeglarstwa i handlu morskiego. Wiersz 11 (rozdz. XXVII) wspomina o murach i basztach. Zdaje się być aplikacją wiersza 10 do murowanego miasta.

Dziwnie powtórzony jest Arwad poraz drugi. Mamy tu jednak nowy naród Gammadim, który pełnił służbę na wieżach. Symmach rozumie pod tem Medów (niesłusznie rozdzieliwszy wyraz na dwie części). Św. Hieronim poszedł za pierwszem wydaniem. Akwili, gdzie jest mowa o Pigmeach. Nazwa Pigmeów — ludu karłowatego, pochodzi od Puam, imienia malutkiego bożka fenickiego. Może Gammadim ma związek z egipskiem „kamadu“ i babilońskiem kumidi (listów z el-Amarna); mia'o to być księstewko Fenicji południowej [9]), LXX tłomaczy ten wyraz jako „odważni“.

d. n.

Ks. T. R.

---

[7]) F. Sartiaux. Les civilisations anciennes de l'Asie Mineure. Paris 1928. 29.

[8]) R. Pietschmann. Geschichte der Phönizier. 302 — 304.

[9]) W. M. Müller. Asien und Europa. Leipzig. 1893. 193.

Świetlice w Warszawie.

Kolebką ruchu świetlicowego w Polsce jest Warszawa, w niej bowiem już w roku 1917 powstały pierwsze świetlice [1]. Zdawałoby się, że istniejące od 20 prawie lat świetlice powinny rozrosnąć się do olbrzymiej ilości i wpływami swemi ogarnąć całą młodzież stołeczną. Tak jednak nie jest, gdyż świetlice choć zrodziły się w Warszawie nie zdołały w niej, jak zresztą we wszystkich niemal większych miastach Polski, rozwinąć się należycie. Cóż jest przyczyną słabego rozwoju akcji świetlicowej w miastach? Czy młodzież miejska niechętnie garnie się do świetlic? — Nie, przyczyna tu jest inna, ta, o którą rozbija się dziś wiele prac społecznych — brak funduszy. Praca świetlicowa nie może się obejść bez lokalu choćby najskromniejszego i wyposażonego w najniezbędniejsze pomoce, czego nie zdobędzie się w mieście bez znacznej sumy pieniężnej. Większość niestety warszawskich organizacyj społecznych jest w bardzo trudnych warunkach finansowych, co też fatalnie odbija się na rozwoju świetlic.

Nie znaczy to jednak, aby w Warszawie wcale świetlic nie było. Jest ich kilkadziesiąt, prowadzonych mimo wielkich przeszkód materjalnych, przez różne instytucje i stowarzyszenia, lecz ilość ta w stosunku do liczby młodzieży stolicy jest stanowczo niewystarczająca, tembardziej, że nie wszystkie spełniają należycie swe zadania.

Najwięcej, około 30, i najlepiej zorganizowanych świetlic posiada Dział Świetlic Sekcji IV Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. st. Warszawy. Są w tej liczbie świetlice dla dzieci, lecz większą część stanowią świetlice dla młodzieży pracującej, wśród której cieszą się olbrzymiem powodzeniem. Każdy zespół świetlicowy jest koedukacyjny i posiada 50 do 60-ciu członków, rekrutujących się ze sfer robotniczych i rzemieślniczych, bez względu na wyznanie i narodowość. Stąd w świetlicach młodzież katolicka przebywa razem z żydowską, co w wielu wypadkach nie jest korzystne dla tej pierwszej.

Kierownictwo świetlic spoczywa w rękach osób posiadających fachowe przeszkolenie, przeważnie słuchaczy Wolnej Wszechni-

---

[1]) Por.: Geneza pracy świetlicowej, Głos Kapłański, rok 1935 nr. 12 str. 542 — 546).

cy, rola których ogranicza się do dyskretnego nadzoru i wskazówek udzielanych w formie rad, gdyż wszelkie prace wykonywują samorządy świetlicowe.

Zebrania świetlicowe odbywają się raz na tydzień, w sobotę i niedzielę, kiedy młodzież pracująca ma najwięcej wolnego czasu. Treścią zebrań są gry i zabawy towarzyskie, referaty lub pogadanki wygłaszane najczęściej przez świetliczan, dyskusje, śpiewy, drobne urozmaicenia i załatwianie spraw bieżących. Niektóre świetlice mają ścienne gazetki, redagowane przez członków, wszystkie natomiast posiadają „lotne" bibljoteki, t. j. wypożyczają pewną ilość książek z publicznej bibljoteki magistrackiej, po przeczytaniu zaś przez świetliczan zamieniają je na nową serję. W ten sposób młodzież ma co pewien czas coś nowego do czytania. Nastrój w świetlicy jest zawsze wesoły, serdeczny, swobodny, a przytem kulturalny. Świetliczanie zachowują się zupełnie poprawnie.

Każdy świetliczanin, oprócz do zespołu, może należeć według swych zainteresowań do kół specjalnych n. p.: koła dramatycznego, recytacyjnego, sportowego, chóru lub rytmiki (wyłącznie dla dziewcząt), prowadzonych przez siły fachowe. Koła zbierają się raz na tydzień, a praca ich stoi na wysokim poziomie.

Troską Zarządu Działu Świetlic jest dostarczenie młodzieży jak najwięcej kulturalnych rozrywek, których nie ma ona w swem środowisku. W tym celu w klubie międzyświetlicowym odbywają się co 2 tygodnie bezpłatne koncerty dla świetliczan, w każdą zaś niedzielę po południu 2 godzinne zabawy taneczne dla młodszych, wieczorem dla starszych członków pod opieką kierowników świetlic. Pozatem Magistrat dostarcza świetliczanom ulgowych biletów do kin, teatrów, na poranki muzyczne, z czego oni korzystają licznie i chętnie.

Świetlice Sekcji IV Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. st. Warszawy, jako placówki kulturalno-wychowawcze, mogłyby doskonale spełnić swe zadanie, gdyż posiadają ku temu odpowiednie warunki: lokale, fundusze i dobrze przeszkolony personel, gdyby nie popełniały zasadniczego błędu wychowawczego. Świetlice te bowiem, pozostające pod kierownictwem i wpływem osób z liberalnej Wolnej Wszechnicy, wychowują młodzież w tym duchu — pomijając zupełnie sprawy religijne. W świetli-

cach obowiązuje daleko posunięta etyka humanitarna i apolityczność. Wszelkie próby działalności partyjnej są potępiane i karane, lecz nie przeszkadza to, aby w świetlicach istniały sympatje i zapatrywania komunistyczne śmiało wypowiadane w dyskusjach oraz piosenkach, jak np. takiej:

W pierwszym szeregu walczących, roboczych mas,
W blaskach pożarów witamy nasz dzień,
W bój nas powiodą zwycięstwo i młodość
Przez rewolucję o wolność wszystkich ziem"

śpiewanej przez cały zespół wraz z kierownikiem na melodję marsza z sowieckiego filmu.

Szkoda, że taki kierunek nadano świetlicom najliczniejszym i mającym najwięcej możliwości wychowawczych wśród stołecznej młodzieży pracującej.

W innym zupełnie duchu, nawskroś katolickim, wychowują swe członkinie świetlice Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet. Jest ich obecnie niewiele, bo zaledwie 7, w tem dwie świetlice dla dzieci od 7 do 15 lat, reszta zaś dla dziewcząt pracujących. Mimo iż świetlice P. S. M. K. znajdują się w trudnych warunkach (dwa tylko lokale dla 7 świetlic, brak fachowych kierowniczek, których niema czem opłacać) starają się one sprostać swym zadaniom. Wielką uwagę zwraca się w świetlicach na wychowanie religijne. Na zebraniach wygłaszane są pogadanki religijne, raz na miesiąc członkinie biorą udział we wspólnej Mszy św., a w W. Poście organizuje się dla świetliczanek rekolekcje. Działalność oświatowa ogranicza się do pogadanek, referatów i korzystania przez świetliczanki z bibljoteki Stowarzyszenia. Powodzeniem cieszą się wśród członkiń wszelkiego rodzaju rozrywki, czy to gry i zabawy towarzyskie na zebraniach, czy wieczorki taneczne i wspólne bale. Dziewczęta dość często korzystają z ulgowych biletów do teatrów i na koncerty, dostarczanych przez Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. st. W-wy. Słabiej, wskutek braku fachowych sił, rozwijają się zajęcia artystyczne, zwłaszcza inscenizacje i recytacje. Chóry natomiast świetlicowe, choć jednogłosowe i bez specjalnego szkolenia, śpiewają zupełnie nieźle. Wspomnieć jeszcze należy, iż w świetlicach dla młodszych, dzieci otrzymują w czasie zajęć podwieczorek. Polskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet dąży do tego, aby

w swych świetlicach wychować dziewczęta na dobre katoliczki i obywatelki kraju.

Dużo i szumnie pisze o pracy świetlicowej „Strzelec“ (pismo Związku Strzeleckiego), lecz w praktyce, przynajmniej w Warszawie, wygląda to wszystko inaczej. Związek posiada kilka porządnych lokali świetlicowych, cóż, kiedy brak w nich życia. Zebrania są monotonne, dzielą się przeważnie na dwie części: jakiś krótki referat organizacyjny i śpiewy lub gry. Zabawy i śpiew są na niskim poziomie, wskutek braku odpowiedniego kierownictwa. Zachowanie się członków pozostawia również wiele do życzenia.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet prowadzi świetlice żeńskie trojakiego typu: dla młodocianych 14 — 18 lat, dla młodzieży 18 — 23 lata i dorosłych od 23 lat wzwyż. Głównem zadaniem świetlic Z. P. O. K. jest wychować dziewczęta i kobiety na czynne, lojalne i rozumne obywatelki. Zadanie to realizuje przez pogadanki, odczyty, referaty, obchody, czytanie dzienników i czasopism. Pozatem w świetlicach prowadzi się pracę oświatową, zajęcia artystyczne i roboty ręczne. O wychowaniu religijnem członkiń Z. P. O. K. jak i Związek Strzelecki, zapomniał zupełnie.

Mówiąc o świetlicach, nie sposób pominąć świetlic dla dzieci Akademickiego Stowarzyszenia Charytatywnego „Pomoc Bliźniemu“. Stowarzyszenie posiada 7 świetlic, w których gromadzą się dzieci w wieku od 5 do 14 lat z najbiedniejszych rodzin stołecznych. Świetlice prowadzi bezinteresownie młodzież akademicka zrzeszona w tej organizacji. Program i metody zajęć świetlicowych są różne, zależnie od wieku dzieci w danym zespole, o czem trudno tu szczegółowo pisać. Przeważnie na treść zebrań świetlicowych składają się gry i zabawy, pogadanki religijne, historyczne, obywatelskie, krajoznawcze, śpiew, żywe gazetki, inscenizacje, roboty ręczne. Na każdem zebraniu, odbywają się one dwa razy tygodniowo, dzieci otrzymują podwieczorek. Ponadto Zarząd Stowarzyszenia dostarcza w miarę możności dzieciom i ich rodzinom odzieży, wiktuałów i roztacza nad niemi opiekę lekarską. Świetlice „Pomocy Bliźniemu“ są prowadzone dobrze i ze wszech miar zasługują na poparcie społeczeństwa.

Podobne świetlice dziecinne prowadzi Katolicki Związek „Caritas". W 12 świetlicach koedukacyjnych przebywają dzieci w wieku 7 — 14 lat. Zbierają się one codziennie na 3 do 5 godzin, w czasie których odrabiają lekcje przy pomocy kierowniczek, bawią się, wysłuchują pogadanek na różne tematy i dostają posiłek. Celem świetlic „Caritasu" jest opieka nad dziećmi, przebywającemi w najcięższych warunkach materjalnych, danie im możności przygotowania lekcyj i spędzenia wolnego czasu na rozrywce w gronie kolegów. Kierowniczkami świetlic są studentki i absolwentki.

Świetlice dla młodzieży szkolnej, lecz już nie o charakterze charytatywnym, posiada Koło Polek (na Starem Mieście) i Polska Macierz Szkolna (na Powiślu). Nie różnią się one bardzo ani formami, ani metodami pracy od poprzednich, przeto nie poświęcimy im więcej czasu.

Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą (żeński ośrodek pracy przy ul. Targowej) i Y. M. C. A., choć mówi się często o ich świetlicach, świetlic zasadniczo nie posiadają, gdyż poszczególne formy pracy świetlicowej są rozłożone na każdy dzień tygodnia. I tak np.: w S. O. N. M'ie jednego dnia, po godzinach pracy, są gry i zabawy, w lecie sport, drugiego — śpiew, następnego — referat, i. t. d., w Y. M. C. A'e zaś życie koncentruje się w różnego rodzaju kółkach, do których należą członkowie według swych zainteresowań. Jak widzimy, nie są to świetlice lecz poszczególne formy pracy świetlicowej.

Wreszcie należy wspomnieć o licznych w Warszawie Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, które ze względów organizacyjnych nie zakładają świetlic, ale w swoich „ogniskach" prowadzą akcję świetlicową. Zarządy obu Stowarzyszeń doceniając wartość pracy świetlicowej wśród swych członków, dokładają wiele sił i starań, aby na odpowiednim poziomie prowadzić i utrzymać poszczególne formy pracy świetlicowej. Trudnością jest brak dobrze urządzonych lokali — „ognisk". Coraz więcej jednak Oddziałów przy pomocy XX. Asystentów, którzy czuwają nad życiem Oddziałów, urządza odpowiednie „ogniska", w których prowadzi się zajęcia świetlicowe w duchu katolickim.

Dr. Jerzy Orlicz.

ŚWIATŁA I CIENIE

Chrystjanizm i kultura. — Godziny pracy i spoczynku Ojca Świętego. — Król Jerzy V i siostrzyczki ubogich. — Sowieckie barbarzyństwo.

Znakomity myśliciel francuski, Jacques Maritain, wygłosił w d. 28 grudnia ub. r. w paryskiem Radjo niezmiernie interesujące przemówienie; w szczególności ostatnia jego część świadczy o doskonałem wprost zrozumieniu i ujęciu obowiązku katolików.

„Poprzednie rozważania, mówił Maritain, doprowadzają mnie do trzeciej prawdy, o której pragnąłbym pomówić z mymi słuchaczami: warunki współczesnego świata przywodzą i zmuszają chrześcijanina do uświadomienia sobie w wyjątkowo ważny i naglący sposób właściwego swego posłannictwa w stosunku do kultury.

Dopóki cywilizacja zachodnia pomimo wszystkich swych braków i wszelkich możliwych błędów pozostawała oparta na organicznie chrześcijańskich strukturach, każdy chrześcijanin mógł się do pewnego stopnia opierać (w rzeczywistości aż nadto się opierał) na tych istniejących, społecznych podstawach i zajmować się wyłącznie z jednej strony sprawami swej duszy albo swego duchowego życia, z drugiej zaś, w dziedzinie doczesnej, zobowiązaniami swego stanu albo swego zawodu; słowem, jego troska na świecie ograniczała się do prowadzenia po chrześcijańsku swego prywatnego życia. Dzisiaj zaś, kiedy stan świata pogorszył się w sposób, jaki dopieroco starałem się scharakteryzować, chrześcijanin bardziej już jasno i dokładnie zaczyna zdawać sobie sprawę ze swych zobowiązań w stosunku do wspólnego dobra swego kraju i cywilizacji. Chrześcijanin powinien troszczyć się po chrześcijańsku nie tylko o swe życie prywatne, ale i o dobro doczesnej zbiorowości; duchowość i doczesność to, oczywiście, pojęcia odrębne, lecz nie oddzielone.

Ewangeliczna sprawiedliwość i życie Chrystusa Pana w duszy pragną przepoić całą istotę naszą i wszystko, co czynimy, zarówno w świeckiej jak i duchowej sferze, w doczesności jak i w duchowości, w dziedzinie kultury jak i dziedzinie religji.

Jeżeli się należycie zastanowić nad temi sprawami, dochodzi się do wniosku, że w dziedzinie kultury i samej nawet doczesności muszą być rozróżnione dwa plany działalności, w przedmiocie których chciałbym powiedzieć kilka słów na zakończenie tej pogadanki.

W sferze doczesności istnieje plan działalności, który, prawdę mówiąc, należy do duchowej dziedziny, gdzie jednak duchowość łączy się z doczesnością: plan doczesności w połączeniu z duchowością. A drugi plan działalności jest już ściśle doczesnej dziedziny.

Na podstawie pierwszego planu działalności, który jest ponadpolityczny, wszyscy katolicy są wezwani zarówno do złączenia się w celu obrony wolności Kościoła, jak i do apostolstwa.

Drugi plan jest doczesnego porządku w ścisłem znaczeniu słowa: to plan ziemskich i świeckich działalności społecznego, kulturalnego, zawodowego i politycznego charakteru. Działalności te w swych najwyższych, kierujących niemi zasadach, zależą od chrześcijańskiej mądrości; nauczanie Kościoła ustala tu pewną liczbę zwierzchnich, najwyższych norm. Ale te ściśle doczesne działalności w ich zastosowaniu do konkretnej rzeczywistości wymagają od każdego z nas i to w sposób, który się różni, odpowiednio do poszczególnych wypadków i okoliczności, pewnej współpracy, ale zarazem przyzwalają na wszelkiego rodzaju różnorodności, nawet przeciwieństwa w sposobie ich oceniania. Chrześcijanin nie występuje tu właściwie, jako członek królestwa Bożego i mistycznego ciała Kościoła; działa, jako członek ziemskiej zbiorowości, zaangażowany w konfliktach i trudach doczesnego życia. Ale, jak wyżej powiedziałem, zawsze powinien działać według ideologji chrześcijańskiej — nie mówię jako chrześcijanin, ale po chrześcijańsku — gdyż sam on w całej swej istocie, ze swą wiarą i swem życiem duchowem, jak również ze swem ciałem i swą krwią, ze swymi poglądami, cnotami, namiętnościami, ludzkiemi zainteresowaniami jest wciągnięty w doczesną walkę.

Tu dopiero okazuje się wielkość, ale również i trudność doczesnego posłannictwa chrześcijanina. Nawet na tym świecie sprzeczności i przeciwieństw, musi on świadczyć, że jest chrześcijaninem; musi stwierdzać, iż w stosunku do dobra doczesnego, którego część zasadniczą stanowią moralne wartości, sprawiedliwość i miłość winny być wiernie praktykowane wśród

ludzi nie tylko w słowach i formułach, ale w samem jego życiu, a to dlatego, aby już na tej ziemi, która została przeklęta po pierwszym grzechu, mogły się urzeczywistniać wymagania jej odnowienia w duchu Chrystusowym. Chrystjanizm takie musi znajdować ucieleśnienie. W tych bowiem dopiero warunkach może on być powołany do odrodzenia odwewnątrz całego porządku kultury i przekształcenia struktur naszego społecznego i politycznego życia. Wówczas doczesna praca chrześcijanina będzie pozostawała w łączności i ciągłości z wielką modlitwą ascetów i ubogich, złączonych wewnętrznie z najwyższą Miłością".

* * *

Z okazji XIV rocznicy objęcia rządów Kościołem w katolickiej prasie światowej poświęcono Ojcu Świętemu wiele artykułów i notatek, omawiających nietylko Jego działalność Najwyższego Pasterza w tyle trudnych powojennych latach, ale i interesujące nas szczegóły z codziennego życia naszego papieża, jak przytoczony poniżej np. o godzinach pracy i spoczynku.

Papież Pius XI pracuje niezmordowanie z krótkiemi przerwami od wczesnych rannych godzin aż do 10-ej wieczorem. Nim uda się na spoczynek, omawia jeszcze ze swymi sekretarzami wydarzenia świata całego i kreśli program pracy na dzień następny. Kiedy wypadnie dzień swobodniejszy, poświęca nieco czasu swym dawnym umiłowanym studjom; wówczas pozostaje sam w pracowni, czytając lub pisząc.

Papież Pius X zwykle usuwał się do swej sypialni o 10½ wiecz. Papież Leon XIII bardzo często pracował do północy, a wstawał bardzo wcześnie, nawet kiedy już liczył ponad 80 lat życia; służący, który przychodził budzić papieża o 6-ej rano, często zastawał Ojca św., odmawiającego już brewjarz.

Pod względem ilości godzin snu nasz obecny papież jest jeszcze bardziej godzien podziwu, gdyż podczas pierwszych lat swego pontyfikatu umiał pracować dwa lub trzy razy w tygodniu przez całą noc i pozornie czuł się bardzo dobrze; ustępując jednak usilnym naleganiom swych lekarzy, porzucił to nazbyt wyczerpujące przyzwyczajenie.

Zdarza się i obecnie, że kiedy miasto jest we śnie pogrążone, na watykańskiem wzgórzu poza oknem prywatnego apartamentu Papieża dostrzega się światełko. Nikły płomyk oświetla Ojca

Świętego, czuwającego nad całym światem. Najwyższe pasterskie poczucie obowiązku każe Mu z troską i czułością zarazem myśleć o niezmiernej, bo 300 miljonowej powierzonej sobie owczarni; pozatem zaś 1400 miljon. istot ludzkich nie słyszało jeszcze Jego głosu. Ileż gorących próśb płynie w tych nocnych chwilach do Boga, by najgorętsze pragnienie Boskiego Mistrza mogło się corychlej spełnić, by stała się jedna owczarnia i jeden pasterz!

* * *

Angielskie pisma katolickie z okazji śmierci króla Jerzego V-go i wstąpienia na tron Edwarda VIII-go podały wiele fotografij, ukazujących obydwu władców wielkiej Brytanji w towarzystwie wybitnych katolickich osobistości Anglji.

Tygodnik „The Univers“ w numerze z 16-go lutego opowiada o sympatjach, jakie Jerzy V zawsze okazywał siostrzyczkom ubogich.

Na podstawie specjalnego pozwolenia króla, wózek, w którym zakonnice klasztoru Portobello - Road objeżdżają Londyn, kwestując dla swych ubogich, w ciągu 25 lat jego panowania codziennie był wpuszczany do pałacu Buckingham; resztki z królewskiej kuchni były rezerwowane dla ich klientów. Kiedy wózek przyjeżdżał do zamku w dniu nowego roku rodzina królewska ofiarowywała siostrzyczkom wielką rybę dla zgromadzenia.

W czasie pobytu rodziny królewskiej w Edynburgu siostrzyczki ubogich, zamieszkujące w stolicy Szkocji, również miały wolny, codzienny wstęp do kuchni królewskiej.

Król nie zapominał o ubogich, jak i siostrzyczki oczywiście, nawet wówczas, gdy przebywał poza Anglją. Kiedyś znalazły się we Włoszech dwie siostrzyczki ubogich — angielki w czasie wizyty królestwa angielskich w Rzymie; zmieszały się z tłumem, by powitać przechodzących w licznej asyście jedną z piękniejszych ulic miasta, króla i królową. Jerzy V, spostrzegłszy je, dał im znak, by się zbliżyły; wręczył im 5 funtów dla biednych, dodając: niech siostry zwrócą się do „mej żony“, która chyba też coś dla waszych ubogich ofiaruje; jakoż idąca o kilka kroków w tyle królowa Mary wręczyła im również 5 funtów.

Porównajmy stosunek króla, nie katolika, do katolickich kongregacyj religijnych z wyczynem socjalistów francuskich z Poissy pod Paryżem z końca stycznia. Rada gminna Poissy, złożona w większości z socjalistów, usunęła siostry, opiekujące się chory-

mi w szpitalu gminy od 140 lat. Szlachetność chrześcijanina z nienawiścią czerwonych sekciarzy.

* * *

Prasa francuska, zwalczająca pakt francusko-sowiecki, przytaczała różne przeciwko niemu argumenty. Jeden z dzienników pod tytułem: „Front rewolucyjny — to wymordowanie dzieci Francji“ pisze, co następuje:

„Wedle urzędowych oświadczeń rządu sowieckiego niema już w Z. S. R. S. opuszczonych dzieci. Otóż faktem jest, że wszyscy swobodnie podróżujący po Rosji, jak ja np. (autor artykułu) spotykają wszędzie tysiące opuszczonych dzieci.

Brak statystyk od 1914 r. do 1921 r. Prowadzone od 1921 r. spisy podają przerażające wprost liczby: 1921 r. — 4.171.441; 1922 r. — 5.000.000; 1923-24 r. — 7.000.000 (podług Krupskiej — żony Lenina); 1928 r. — 9.000.000 (podług Łunaczarskiego — b. komisarza oświaty), Liczba mieszkańców Rosji od 5-go do 18-go roku życia wynosi około 50 miljonów jednostek. Z tych 50 miljonów dzieci, — 9 miljonów jest opuszczonych lub zagłodzonych, czyli jedno na sześciu!

P. Klara Candiani w radykalno-socjalistycznym dzienniku paryskim „La Republique“ pod datą 6-go stycznia 1936 r . pisze:

Straszliwa niemoralność i zbrodniczość sroży się u miljonów tych opuszczonych i zagłodzonych dzieci. Sowiety, by zapobiec tej klęsce, odwołały się do iście barbarzyńskiego środka. Rząd Z. S. R. S. ogłosił 8 kwietnia 1935 r. prawo, pozwalające skazywać na śmierć dzieci, począwszy od 12-go roku życia! Oszczędźmy sobie komentarzy!

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

Rok i tom XXVIII (serji II t. III) nr. 1 z 2 stycznia 1936 r.

Akta Ojca św. Piusa XI.

Encyklika „Ad catholici sacerdotii“, o kapłaństwie katolickiem z dn. 20 grudnia 1935 r.

Encyklika ta wypełnia prawie cały numer pierwszy Akt, który rozpoczyna 28 tom, a właściwie rocznik, urzędowego organu Stolicy Świętej. Numerację bowiem tomów zaczęto liczyć na

nowo od 26 rocznika, jako drugą serję, zaliczywszy 25 tomów poprzednich do serji pierwszej.

Akta Św. Św. Kongregacyj.

Św. Kongregacja Obrzędów.

1) Tekst nowej zapowiedzianej w Encyklice o kapłaństwie Mszy św. wotywnej na cześć P. N. Jezusa Chrystusa, Najwyższego i wiecznego Kapłana. Wotywa ta może być odprawiana w czwartki zamiast konwentualnej w chórze de Feria V communi.

2) Dekret z 24. XII. 1935 r. aprobujący tekst wyżej wymienionej Mszy św. i nakazujący umieścić go we Mszale Rzymskim między Mszami Wotywnemi.

A. A. S. nr. 2 z 31 stycznia 1936 r.

Akta Ojca św. Piusa XI.

Konstytucje Apostolskie.

1. De Sienhsien; 11. III. 1935 r. Erekcja nowej prefektury apostolskiej „de Taming“ z części terytorjum Wikarjatu Apostolskiego „de Sienhsien“ (Chiny)

2. Alimerensis, Allahabadensis, Nagporensis, 11. III — 1935 r. — z części terytorjów trzech wspomnianych w tytule diecezyj zostaje utworzona nowa prefektura apostolska „de Indore“. (Indje).

3. Urbis; 21. III. 1935 r. Częściowa zmiana Konstytucji Apostolskiej „Nostri Pastoralis Officii“ o erekcji parafji Św. Benedykta za bramą św. Pawła w Rzymie.

Listy Apostolskie.

1. „Romani Potifices“ z 16 lipca 1935 r. Wyspy Filipińskie otrzymują za patronkę N. Marję P. z Guadelupy.

2. „Reipublicae Cubanae“ z 11 września 1935 r. Dla Republiki Kubańskiej utworzona zostaje nowa nuncjatura apostolska po odłączeniu terytorjum Kuby od terytorjum Delegacji Apostolskiej Wysp Antylskich.

Listy.

1. „Cogitantibus Nobiscum“ z 19 sierpnia 1935 r. do Kard. Van Roey z powodu Zjazdu młodzieży robotniczej katolickiej w Brukseli.

Wyrażając radość z powodu wspaniałego rozwoju Stowarzyszenia katolickiej młodzieży robotniczej w Belgji i uznając w tem szczególną opiekę Bożą, Ojciec św. żywi nadzieję, że tego rodzaju stowarzyszenia rozszerzą się i w innych krajach. Albowiem Akcja Katolicka w swych formach powinna się dostosowywać do warunków współczesnych i wobec tego w myśl rad troskliwej Matki Kościoła więcej troski i pracy poświęcić warstwie robotniczej, przygniecionej często obecnie ciężarem nędzy materjalnej i otumanianej błędnemi doktrynami. To też Ojciec św. każe podziwiać pracę stowarzyszeń młodzieży robotniczej katolickiej, której ideał członków tak pięknie maluje:

„Szeroka znajomość prawd religijnych, niezachwiana wiara, niezwyciężona miłość, ochocza do świętych poczynań, niczem niezamącona słodycz, którą daje dziewicza czystość obyczajów, połączona ze skromnością, wytrwałość wreszcie — oto duchowe, godne pochwały cele, które sobie stawiają w czynnej służbie Akcji Katolickiej, aby przyjść z pomocą Hierarchji kościelnej w wykonywaniu zadań apostolatu. Codzienna praca daje im sposobność ofiarowania siebie Bogu, jako zadośćuczynienia; a jednocześnie dostarcza pola do troskliwych zabiegów, aby towarzysze pracy, którzy są ich braćmi, doprowadzić do przestrzegania zasad życia chrześcijańskiego.

Nie jest Nam skrytem bynajmiej, z jaką pobożnością, jakiemi modłami, jakiem korzystaniem z Sakramentów Kościoła, jaką łagodnością i starannością usiłują pozyskać dla Chrystusa dusze braci, prawdziwi siewcy światła, współpracownicy Ducha Świętego, czujni pomocnicy Kościoła. Niechże im sprzyja św. Józef, przesławny wzór i opiekun robotników, niech im sprzyja Najwiętsza Marja Panna, która acz z królewskiego rodu Dawidowego pochodziła, poznała trudy i przykrości pracowitego i uniżonego życia; łaskawym uściskiem niech ich obejmie Jezus, który stworzycielem będąc gwiazd, nie zawahał się zajmować rzemiosłem. Taką osłonięta tarczą niech im kwitnie wiara przodków, niech rośnie chwała przedsięwziętego dzieła".

Gorącemi słowami zachęty, zwróconemi do członków Stowarzyszenia i jego kierowników, oraz błogosławieństwem apostolskiem kończy Ojciec św. ten krótki, ale wymowny list, który powinien być nową cegiełką w doktrynie Akcji Katolickiej i ja-

ko taki powinien być znany stowarzyszeniom, zwłaszcza młodzieży robotniczej, całego świata.

2. „Praeclara studia“ z 20 sierpnia 1935 r. do Kard. Fumasoni Biondi, którego wysyła jako legata na najbliższy Kongres Eucharystyczny z całej Italji.

3. „Qui proxime“ z 26 sierpnia 1935 r. do Kard. Mac Rory na 50 lecie jego kapłaństwa.

Akta Św. Kongregacyj.

Najwyższa Św. Kongregacja Św. Oficjum.

Dekret z 20 stycznia 1936 r. potępiający i wciągający na Indeks książek zakazanych dzieło Ernesta Buonaiuti „Pietre miliari nella storia del Cristianesimo“ Autor jest pod klątwą („excomunicatus vitandus“)

Św. Kongregacja Konsystorska.

Dekret z 11 października 1935 r. regulujący sprawy administracji papieskiej Bazyliki w Loreto, która, jak wiemy, na mocy konkordatu z rządem Włoskim, ma przywilej eksterytorjalności, i dlatego również w sprawach duchownych podlega bezpośredniej jurysdykcji Stolicy św.

Św. Kongregacja Obrzędów.

Dekret z 28 lipca 1935 r. w sprawie beatyfikacji Czcig. Sługi Bożego Justyna de Jacobis ze Zgrom. Księży Misjonarzy Św. Wincentego á Paulo biskupa Nilopolit. i pierwszego Wikarjusza Apostolskiego Abisynji.

Dekret stwierdza heroizm cnót teologicznych i kardynalnych sługi Bożego w odniesieniu do procesu beatyfikacyjnego.

Akta Trybunałów.

Św. Penitencjarja Apostolska.

(Dział Odpustów)

Wyjaśnienie co do odpustów, które można zyskać na uderzenie dzwonu w piątek.

Benedykt XIV listem z 13 grudnia 1740 r. udzielił 100 dni odpustu tym, którzy na uderzenie dzwonu o godz. 3-ej po poł. w piątek na uczczenie śmierci Pana Jezusa odmówią 5 Ojcze nasz i Zdrowaś w intencji Ojca św. Pius XI dekretem św. Penitencjarji z 30 stycznia 1933 r. rozciągnął ten odpust i na inne go-

dziny dnia, jeśli w danej okolicy jest zwyczaj uderzania w dzwon o innej porze. Dodał ponadto, że należy przy wspomnianych pacierzach odmówić też modlitewkę: „Kłaniamy Ci się, Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż Twój święty, świat odkupić raczył“ lub inną podobną.

Ponieważ powstało pytanie, czy uderzenie dzwonu jest niezbędnym warunkiem do uzyskania odpustu, św. Kongregacja wyjaśnia:

„Pozostawiając w mocy odpust dla odmawiających wyżej wskazane modlitwy w piątek na uderzenie dzwonu kościelnego, na pamiątkę konania i śmierci Pana Naszego Jezusa Chrystusa, wyjaśnia się, że ten sam odpust uzyskać można również tam, gdzie niema zwyczaju uderzania w dzwon, za odmówienie tychże modlitw, albo w pierwszych godzinach po południu, w których przypada według starego sposobu liczenia godzina dziewiąta, około której, jak piszą Ewangeliści, umarł Chrystus, albo w innej godzinie, w której, według zwyczaju danego miejsca, zwykło się obchodzić pamięć wspomnianego zdarzenia“.

Decyzja ta powzięta po porozumieniu się z Ojcem Św. (facto verbo cum SSmo), została przez Niego potwierdzona 14 grudnia 1935 r.

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU

Konsekracja Ks. Biskupa Sufragana Kieleckiego. — W dniu 25 z. m. odbyła się w kościele katedralnym konsekracja na biskupa JE. Ks. Franciszka Sonika, biskupa sufragana kieleckiego. Sakry biskupiej udzielił JE. Ks. Biskup Augustyn Łosiński, współkonsekratorami byli JEE. Księża Biskupi Tomczak, biskup sufragan łódzki oraz Rancan, biskup sufragan Rygi. W uroczystości wzięli udział oprócz licznego duchowieństwa i rzesz wiernych również przedstawiciele władz i miasta. Po skończonej konsekracji dostojnych gości podejmowało obiadem Seminarjum Duchowne. W godzinach popołudniowych JE. Ks. Biskup Sonik przyjmował życzenia od duchowieństwa, przedstawicieli władz i społeczeństwa. Uroczystość odbyła się w atmosferze poważnego skupienia i serdeczności.

Obrady Ks. Ks. Biskupów. — W dniach 18 — 20 z. m. w stolicy odbyły się obrady Ko-

misji Prawnej Episkopatu Polski, Komisji Synodalnej oraz Komisji Szkolnej, w których wzięli udział IIEE. Ks. Arcybiskupi i Biskupi.

Z MISYJ

Sanitarna pomoc matce i dziecku na misjach. — W ogłoszonych świeżo instrukcjach dla zrzeszeń religijnych kobiecych św. **Kongregacja Propagandy Wiary** zaleca, by tworzono żeńskie instytuty, których celem byłaby pomoc sanitarna dla matki i dziecka na terenach misyjnych, przyczem zakłady już istniejące dążyć winny do założenia takiej sekcji sanitarnej, o ile dotąd jej nie posiadają. Instrukcja podaje normy tej pomocy sanitarnej ze strony sióstr zakonnych w dziedzinie pedjatrji i położnictwa, szczególny nacisk kładąc na przygotowanie naukowe i praktyczne. Przygotowanie to powinno się zdobywać, o ile możliwe, w klinikach uniwerstyteckich katolickich. Siostry zakonne, które pragną poświęcić się pracy sanitarnej, winny przed złożeniem ślubów uczęszczać na kursy sanitarne na uniwersytetach.

W służbie trędowatych. — Znany w swoim czasie dobrze w Londynie lekarz dr. John A. Sherry, Irlandczyk z pochodzenia, który po wojnie przesłużonej niemal na wszystkich frontach osiadł w Lourdes jako jeden z wybitniejszych członków Medycznego Biura Sprawdzań, postanowił resztę dni swego życia poświęcić pracy wśród trędowatych. W tym celu udał się do Chin, gdzie w największem leprozorjum Chin w wikarjacie Sunwui objął funkcję lekarza. „Pragnę jak najdłużej, jak na wojnie, trwać na posterunku — mówił — i dlatego opuściłem Lourdes, by znów znaleźć się w linji bojowej".

Dr. A. Sherry znany jest w Anglji i Ameryce z licznych odczytów, które zwykle w miesiącach zimowych, kiedy najmniej miał pracy w Lourdes, wygłaszał w różnych miastach o uzdrowieniach i c u d a c h w Lourdes.

Nawrócenia w krajowem wojsku indyjskiem. — Z Birmanji donoszą, że w Maymgo niedaleko Mandalay największego po Rangoon miasta tego kraju, odbyła się niedawno uroczystość chrztu i przyjęcia do Kościoła katolickiego kilkunastu żołnierzy stacjonującego tam pułku „Burma Rifles" z plemienia Kaczin. Publiczne przystąpienie do katolicyzmu tych żołnierzy uczyniło wielkie wrażenie zarówno na towarzyszach ich, jak i całej miejscowej ludności.

Cesarzowa Annamu sprowadza zakonnice katolickie. — Cesarzowa Annamu sprowadza do swego kraju zakonnice ze znanego klasztoru des Oiseaux w Paryżu, którego szkołę sama ukończyła. Młoda, zaledwie 20 lat licząca cesarzowa ma zamiar założyć taki sam zakład wychowawczy dla dziewcząt z miejscowej arystokracji.

Niedawno udała się do Annamu przełożona powyższego klasztoru paryskiego, aby na miejscu porozumieć się z cesarzową w tej sprawie.

Hołd tubylczej Afryki dla legata papieskiego. — Legat papieski na uroczystości poświęcenia katedry w zachodnio-afrykańskiej metropolji Dakarze, kardynał Verdier, opuszczając miasto na pokładzie parowca „Chella“ oświadczył: „Ze szczerą radością skonstatowałem, że główni przywódcy ludności tubylczej przybyli zewsząd, by powitać Legata. Oznacza to dalszy krok na drodze wzajemnego porozumienia i wspólnej pracy czarnego kontynentu z Francją, współpracy białej i czarnej rasy“.

Misjonarze katoliccy w Chinach w wielkiem niebezpieczeństwie. — Otrzymano w Rzymie wiadomość, że istnieją poważne obawy o los dwu biskupów francuskich, siedmiu księży i dziesięciu kanadyjskich zakonnic, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdują się jeszcze w zagrożonym przez komunistów chińskich Kwaijangu. Misjonarze angielscy i amerykańscy opuścili już to miasto.

Pomnik pierwszego delegata apostolskiego w Chinach.— W Hankow stanie wkrótce pomnik pierwszego delegata apostolskiego w Chinach, Constantini'ego. Projekt pomnika został już aprobowany przez obecnego delegata apostolskiego, Mgra Zanin'a.

RÓŻNE

Watykan i Włochy. — Papież do kaznodziejów wielkopostnych. — Dnia 24 z. m. Ojciec św. przyjął na audjencji proboszczów rzymskich i kaznodziejów, którzy w ciągu Wielkiego Postu wygłaszać będą nauki w świątyniach Rzymu. W przemówieniu swojem wygłoszonem do nich Papież dziękował za stałą współpracę jednych a okolicznościową drugich, jaką wypełniają w dziele duszpasterstwa, najbardziej bliskiem sercu Ojca św. Proboszczowie i kaznodzieje, przypominał Papież, są tą solą ziemi, która ma oczyszczać i urabiać dusze, pożądające poznania wiecznych dróg zbawienia. Stały rozwój Rzymu, wciąż nowe stwarzającego dzielnice, wywołuje nowe potrzeby duchowe, to też Pius XI zaleca szczególnie gorąco proboszczom zająć się troskliwie przygotowaniem młodzieży do pracy duszpasterskiej.

Wśród kaznodziejów stojących przed Ojcem św. był m. in. o. Inocenty Bocheński Z. K., który będzie wygłaszał kazania polskie w polskim kościele św. Stanisława.

Próby transmisyj radjowych z Watykanu do Manili. — Stacja radjowa watykańska rozpoczęła w tych dniach próby transmisyj radjowych do Manili. Próby te odbywają się w związku z przewidywanem na rok przyszły przemówieniem Ojca św. do

Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili, wyznaczonem na luty 1937 r. Próby wydały rezultaty całkowicie zadawalające.

Polska. — List pasterski JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego w sprawie Seminarjum Duchownego. — Z okazji swego złotego jubileuszu kapłańskiego JEm. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski wystosował list pasterski do wychowawców, profesorów i kleryków Seminarjum Metropolitalnego św. Jana w Warszawie.

„Zbliża się — pisze Arcypasterz — uroczysty dzień naszych godów złotych — pięćdziesiąta rocznica święceń kapłańskich. Pięćdziesiąt lat pracy na niwie kościelnej — to niezliczone skarby dobrodziejstw i łask Bożych, które spływały na duszę sługi Chrystusowego z sakramentu kapłaństwa strumieniem. Złote gody kapłańskie skierowują myśl naszą i serca w stronę Seminarjum Metropolitalnego św. Jana w Warszawie, do tego ustronia świętego, niby źródła, gdzie dusze młodzieńcze wewnętrznie się urabiają i sposobią do kapłaństwa, gdzie zlewa się do umysłu młodzieży duchownej wiedza kościelna".

W pierwszej części orędzia Arcypasterz mówi o tem, „czego Kościół domaga się od Władzy seminaryjnej, t. j. od regensa, wiceregensa, prefekta i profesorów oraz innych kapłanów, których pieczy powierzone jest seminarjum". Zwróciwszy uwagę na wzniosły cel i wyjątkowe znaczenie Seminarjum Duchownego, Ks. Kardynał podkreśla jego nadprzyrodzony charakter, wskazuje mu za wzór Najświętszą Rodzinę w Nazarecie oraz grono dwunastu Apostołów i przypomina ogólne zasady nauki katolickiej o władzy kościelnej, jej autorytecie i o posłuszeństwie tej władzy powinnem.

W drugiej części listu Arcypasterz zwraca się do kleryków omawiając kolejno sprawy: powołania kapłańskiego, życia wewnętrznego i studjów.

Wyraziwszy ufność, że zarówno Wychowawcy, jak i klerycy spełnią godnie przy Bożej pomocy swoje zadania, Ks. Kardynał udziela im pasterskiego błogosławieństwa.

Uroczyste otwarcie Domu Katolickiego i Akademja Papieska w Stolicy. — Otwarcie Domu Katolickiego Archidiecezji Warszawskiej, o którego imponującej budowie i pięknej architekturze już prasa podawała, odbyło się z niezwykłą uroczystością w niedzielę dnia 23 lutego o g. 5 pp. Z otwarciem Domu Katolickiego była połączona reprezentacyjna akademja ku czci Ojca św., corocznie urządzana w stolicy w obecności przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Uroczystość powyższą zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki wraz z Małżonką. Pan Prezydent zajął miejsce w loży w otoczeniu pana marszałka Prystora oraz panów ministrów. W sąsiedniej loży zasiedli Pre-

zes Najwyższej Izby Kontroli Państwa oraz panowie wiceministrowie. Naprzeciw loży Pana Prezydenta zajął miejsce korpus dyplomatyczny z ambasadorem Noel'em na czele.

Na widowni specjalne honorowe miejsca zajęli IIEEm. Ksiądz Kardynał Al. Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, Ksiądz Kardynał Marmaggi, Pronuncjusz Apostolski i IIEE. Księża Arcybiskupi Ropp i Gall, Księża Biskupi Szlagowski i Gawlina. Dalsze miejsca zajęli: Kapituła Metropolitalna i Łowicka, dziekani archidiecezji, przedstawiciele organizacyj katolickich, społecznych i oświatowych, szambelani papiescy i t. d. Zarząd miasta reprezentował p. prezydent Starzyński. Kilkaset pocztów sztandarowych wieńcem otaczało salę, na podjum zaś przybranym w emblematy papieskie stały warty honorowe. Po przybyciu Pana Prezydenta orkiestra odegrała hymny narodowy i papieski, poczem słowo wstępne wygłosił JEm. Ksiądz Kardynał Kakowski.

Inicjator i główny fundator wiekopomnego dzieła, Ksiądz Kardynał Kakowski poświęcił swe przemówienie Piusowi XI, którego imieniem został nazwany Dom Katolicki. Jako nuncjusz Polski — mówił Ksiądz Kardynał. — Mgr. Ratti współpracował z Narodem i rządem polskim i gorąco pragnął, aby Polska była zjednoczona, wolna, niepodległa i potężna. Czuł się on w Polsce, jak u siebie, i nieraz mówił: „Polska jest moją drugą ojczyzną". W r. 1919 otrzymał sakrę biskupią z rąk Arcybiskupa Warszawskiego przy udziale całego Episkopatu polskiego, w obecności Naczelnika Państwa, rządu, dyplomacji i wszystkich warstw społecznych. Otrzymał ją w katedrze warszawskiej, choć mógł po nią jechać do Rzymu. Dlatego odzywał się nieraz: „Jestem biskupem polskim". Kiedy w r. 1920 najeźdźca bolszewicki stanął zbrojno pod Warszawą, niemal wszyscy dyplomaci opuścili stolicę i rząd, nuncjusz pozostał z nami i mówił: „Jestem przy rządzie polskim, gdzie rząd, tam i ja". Kiedy w r. 1922 obrany papieżem, pierwsze słowa poza konklawe wygłosił w języku polskim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, niech żyje Polska". Jako wyraz wdzięczności duchowieństwo Arch. Warszawskiej wzniosło w ciągu 6 lat z dobrowolnych ofiar ten gmach, posiadający obok licznych pomieszczeń większych i mniejszych również tę salę zebrań, jedną z największych w Polsce, prostą ale o pięknych formach architektonicznych a przedewszystkiem z dobrą akustyką. Został wzniesiony ten gmach na cześć Piusa XI, przyjaciela Polski, Twórcy Akcji Katolickiej, pod nazwą: Dom Katolicki im. Piusa XI.

Pełen głębokiej treści i wykwintnej formy referat p. t. „Pius XI — Papież pokoju" wygłosił prof. Oskar Halecki. Znakomity historyk dał obraz niestrudzonej akcji pokojowej Piusa XI w okresie czternastoletniego jego pontyfikatu. Pokojowi służy Pius XI jako najwyższy kapłan Kościoła siłą swej

modlitwy, jak również modlitwą całego Kościoła powszechnego, która znalazła swój wspaniały wyraz w uroczystościach w Lourdes na zakończenie jubileuszu Odkupienia. Sprawie pokoju służy papież jako najwyższy nauczyciel Kościoła, przypominając światu niejednokrotnie naukę katolicką, potępiającą gwałt i wojnę niesłuszną. Służy papież idei pokoju, jako głowa państwa, doprowadzając do załatwienia konfliktu w sprawie państwa kościelnego, budując w konkordatach i umowach z państwami gmach prawdziwego pokoju.

JEm. Ksiądz Kardynał Marmaggi podziękował w imieniu Ojca św. Księdzu Kardynałowi Kakowskiemu za wzniesienie wspaniałego gmachu Akcji Katolickiej i umieszczenie w jego nazwie imienia Piusa XI. Podziękowawszy następnie Panu Prezydentowi za przybycie na uroczystość, która to obecność świadczy o coraz serdeczniejszej i coraz obfitszej w owoce harmonji między obu wysokiemi władzami, Ksiądz Pronuncjusz skolei podziękował za przybycie Rządowi Rzplitej, Księżom Arcybiskupom i Biskupom, korpusowi dyplomatycznemu i reprezentantom wszystkich sfer społeczeństwa. Zwróciwszy się wreszcie ze szczególnem podziękowaniem do prof. Haleckiego, Ksiądz Kardynał Marmaggi mówił: „A teraz, kończąc, wydaje mi się, że powinienem złożyć tu wszystkim osobistą daninę najgłębszej miłości i najgłębiej odczuwanego, niezniszczalnego uznania. Gdy przyszedłem do Was — a upłynęło właśnie osiem lat od tej chwili — drżąc przed doniosłością swej misji, ale pełen najlepszej woli i jak zawsze składający w pełni swą ufność w Bogu, w czasie pierwszego zetknięcia się ze społeczeństwem, podczas pierwszego powitania mówiłem Wam o Papieżu i o Polsce. Przypominacie sobie to z pewnością. Jak z dwu znaków niebiańskich czerpała światło i orjentację droga mego postępowania, niekiedy żmudnie, niekiedy szybko, a zawsze z odwagą i obfitością. Bogu niech będą dzięki za tyle dobra i tyle wspomnień, które zabiorę ze sobą i będę przechowywał przez całe życie. Ostatnie moje słowa w dniu dzisiejszym są te same: Papież i Polska. Wiem, co czujecie dla Ojca św., najwyższego zastępcy Jezusa Chrystusa. Wiem także, co On, który był Aniołem Waszego zmartwychwstania, czuje dla Was i z powodu nadludzkiego wysiłku wewnętrznej odbudowy Waszego państwa, wysiłku, którego musieliście się podjąć. Wiem, czem jesteście i co reprezentujecie w Kościele katolickim, w tej olbrzymiej rodzinie i boskiej społeczności wiernych, które obejmują wszystkie epoki i wszystkie narody. I wiem również, ile Kościół może jeszcze oczekiwać od wiernej Polski: czego może oczekiwać dla postępu wiary, cywilizacji, porządku społecznego, pokoju, jednem słowem dla ogólnego dobra ludzkości. I wierzę, że dosyć powiedziałem w tych ostatnich słowach. Otóż, jeżeli zapewniam Was, ukochani Bracia, że zako-

munikuję Ojcu św. o Waszym hołdzie, to jestem również upoważniony do przekazania Wam orędzia Jego ojcowskiego serca. A takie orędzie, jak wiecie, konkretyzuje się w tem, co ma nazwę błogosławieństwa apostolskiego. Tak, Papież w sprawowaniu swego najwyższego autorytetu błogosławi, to znaczy błaga Pana, by był miłosierny, i czyni to w sposób autorytatywny, w imię Jego Oblubienicy mistycznej, Kościoła św., gromadząc skarby nieskończonych zasług Krwi Chrystusowej i zasług Apostołów, wszystkich Męczenników, wszystkich Świętych. Oby to błogosławieństwo było potwierdzone w niebie i oby Polska, która jest Polską Waszą i moją, żyła w bezpieczeństwie, pomyślności, w szczęściu i chwale na wieki wieków".

Na zakończenie akademji orkiestra Filharmonji Warszawskiej odegrała szereg utworów muzycznych. W niezwykle podniosłym nastroju publiczność (ok. 5000 osób), która szczelnie zapełniła salę i galerje, opuszczała wspaniałą uroczystość.

Udekorowanie zakonnicy po śmierci. — Na posterunku ofiarnej pracy dla chorych zakończyła w dniach ostatnich swój zbożny żywot w Krakowie szarytka, S. Emilja Mickiewicz, w 72-im roku życia a po 42 latach pracy w szpitalach dla umysłowo chorych (w tem 23 lata w szpitalu św. Łazarza w Krakowie).

Nazajutrz po zgonie starosta krakowski dr. Pałosz, otoczony lekarzami, udekorował w kaplicy szpitalnej zwłoki bohaterskiej zakonnicy bronzowym „Krzyżem Zasługi". Odznaczenie to przyszło w dniu śmierci bohaterki powołania i jest pierwszem tego rodzaju odznaczeniem w Polsce dla siostry szarytki.

Pogrzeb ś. p. Siostry Mickiewicz stał się manifestacją hołdu dla bohaterskiej pracowniczki na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego.

Zjednoczenie Polskich Inżynierów Katolików. — Dnia 23 lutego b. r. odbyło się w sali Sodalicji Int. Męskiej przy ul. Św.-Jańskiej 15, drugie walne zgromadzenie Zjednoczenia. Na pierwszem Walnem Zgromadzeniu organizowanem w dniu 3. XI. ub. r. wybrano Zarząd, Kom. Rewiz. i Sąd Koleżeński oraz uchwalono regulaminy.

W ciągu czterech miesięcy istnienia Zjednoczenia postępy pracy są znaczne. Liczba członków organizacji wzrosła z 47 na 78. Obok Koła Warszawskiego powstało Koło w Katowicach. Organizują się Koła w Łodzi, Krakowie, Poznaniu i Lwowie. Pozatem napłynął szereg zgłoszeń pojedyńczych z wielu innych ośrodków życia gospodarczego Polski.

W łonie Kół zorganizowano sekcje, a w zarządzie powstały Wydziały. Rozpatrują one poszczególne grupy zagadnień, związanych z działalnością Zjednoczenia, które postawiło sobie za cel zbliżyć do siebie kolegów o przekonaniach katolickich, pozbawić pracę zawodową i zawodowe zrzeszenia bezbarwnego charakteru pod względem poglą-

du na świat, tak ułatwiającego opanowanie duchów przez ideologję antykatolicką.

W pracy zawodowej, technicznej i wynalazczej Zjednoczenie zdążać będzie do zmiany kryterjum: maximum zysku — na potrzebę i użyteczność dla społeczeństwa oraz do oswobodzenia stosunków gospodarczych w Polsce od wpływów szkodliwej psychiki żydowskiej.

Zjednoczenie zostało przychylnie powitane i otrzymało błogosławieństwo wszystkich Biskupów polskich jako Dzieło Pomocnicze Akcji Katolickiej. Ks. Nuncjusz Apostolski udzielił Zjednoczeniu Błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

Zarząd wszedł w kontakt z Radą Społeczną przy Prymasie Polski i obecnie nawiązuje łączność z L'Union d'Ingenieurs Catholiques de France i L'Association de Patrons et d'Ingenieurs Catholique de Belgique.

W 900-ną rocznicę urodzin św. Stanisława Biskupa. — W bieżącym roku przypada 900-na rocznica urodzin św. Stanisława Szczepanowskiego Biskupa i Męczennika, Patrona Polski.

Z polecenia JE. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego cała diecezja tarnowska a przedewszystkiem Szczepanów, rodzinne miejsce św. Stanisława przygotowuje się skrzętnie do obchodu jubileuszu. W dniu 9 lutego b. r. odbyło się w Szczepanowie zebranie obywatelskie, zwołane przez miejscowego ks. proboszcza Wł. Mendralę, celem zawiązania Komitetu obchodu tej uroczystości. W zebraniu prócz miejscowych księży i wybitnych parafjan Szczepanowa wzięli udział: starosta dr. Włodzimierz Baranowski z Brzeska, baron Götz Okocimski, poseł i właściciel browaru, p. prof. Bolek i kilku księży z Tarnowa.

Zebranie, któremu przewodniczył p. starosta Baranowski, wybrało na prezesa Komitetu p. bar. Götz Okocimskiego. Uchwalono skład członków Komitetu i program pracy w ogólnych zarysach. Następne zebranie Komitetu celem utworzenia sekcyj dla pojedyńczych prac zwoła prezes.

Polski Vianney i jego kazania o Męce Pańskiej. — Instytut Niepokalanej Królowej Polski „Marianum“ w Wilnie wydał pierwszy tom pism zmarłego przed czterema laty w opinji świętości ks. Aleksandra Pawłowskiego, plebana jodłowieckiego, nazywanego polskim Vianney'em. Pięknie wydany tom ten nosi tytuł „Król Boleści“ i zawiera cztery cykle kazań o Męce Pańskiej, wygłoszonych przez świątobliwego Autora w różnych latach jego kilkudziesięcioletniego pasterzowania. Dzieło do druku opracował i życiorysem opatrzył redaktor miesięcznika „Marianum“, dyr. Tadeusz Birecki.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w drukarni „Loretańskiej“ — Warszawa-Praga, ul. J. Sierakowskiego 6